CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

Wydanie B. Pom. W-S Ł.

Prenumerata poczt zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY
KURIER POLSKI

Rok IV | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00 Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10—12 | Poniedziałek, dnia 16 sierpnia 1948 r. | Konto PKO Zryw. ut VI 135 PKO IKP ut VI 141 Konto bież. Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz konto 8080 | Nr 223

Największy dok na Bałtyku wzywa pomocy

Polskie holowniki śpieszą na ratunek

GDYNIA (p). Rano 14 sierpnia 1948 r. nadeszły do Kapitanatu Portów gdańskiego i gdyńskiego depesze radiowe, wzywające pomocy dla 35.000 tonowego doku radzieckiego, prowadzonego przez kilka holowników do jednego z radzieckich portów na Bałtyku.

Dok ten będący największym dokiem na Bałtyku, został wyremontowany dla ZSRR przez stocznię gdyńską, i wczoraj w południe został wyprowadzony z portu gdyńskiego przez trzy wielkie holowniki radzieckie.

Wieczorem zerwał się na Bałtyku nagle sztorm. Wiatr w ciągu kilku godzin doszedł do siły 10 stopni, co równa się szybkości 90 km na godzinę. Tak silny wiatr zdolny jest wyrwać z korzeniami największe drzewo. Olbrzymi dok wystający gładką ścianą kilkadziesiąt metrów nad powierzchnię morza, stał się wkrótce igraszką wiatru, który powoli począł spychać go na brzeg morski. Wysiłki holowników nie wiele pomogły, to też wezwano drogą radiową pomocy. Na ratunek wyszedł z Gdańska holownik „Herkules", który będzie wspomagany przez drugi holownik „Bawół".

Radziecki dok, według ostatnich wiadomości, znajduje się 4 mile od Westerplatte. Akcja ratownicza jest bardzo zacięta, bowiem dok przedstawia wartość kilku milionów dolarów. Sztorm trwa w dalszym ciągu, a fale sięgają wysokości kilku metrów.

Stanowcze żądanie rządu Izraela

TEL-AVIV (obsł. wł.). Tymczasowy rząd żydowski oświadczył Radzie Bezpieczeństwa, że zawieszenie broni w Palestynie nie zostało zrealizowane, wobec czego domaga się ustanowienia dodatkowego terminu dla wprowadzenia rozejmu. W przeciwnym razie, oświadczył rząd żydowski, będzie się uważał za uprawniony do podjęcia stosownej akcji na własną rękę.

Dementi w sprawie rozmów międzystrefowych

BERLIN (obsł. wł.). Rzecznik Komisji Gospodarczej wschodniej strefy Niemiec dementuje wiadomość podaną przez radio londyńskie, jakoby delegacja handlowa ze strefy sow. Niemiec wybierała się do Frankfurtu dla podjęcia rokowań o wymianie towarowej między strefą radziecką a zachod. strefami. Rzecznik ten oświadczył, że pertraktacje takie nie są w zasadzie wykluczone, lecz powinny one być wyprzedzone przez zniesienie ograniczeń, jakie zostały wprowadzone zarządzeniem władz brytyjskich i amerykańskich w komunikacji kolejowej między zachodnimi a wschodnią strefą Niemiec.



Tintoretto: Wniebowzięcie Najśw. Marii Panny

Widząc fiasko swych manewrów trzy mocarstwa zachodnie chciały wycofać się z konferencji dunajskiej

BELGRAD (obsł. wł.). W ub. piątek komitet generalny konferencji naddunajskiej uchwalił już połowę artykułów nowej konwencji dunajskiej wg. projektu radzieckiego. Wszelkie poprawki wniesione przez delegatów mocarstw zachodnich zostały odrzucone. M. in. postanowiono, że Austria wejdzie w skład komisji kontrolnej dopiero po podpisaniu traktatu pokojowego. Uczestnictwo Niemiec nie jest na razie w ogóle przewidziane. Wobec takiego obrotu sprawy, delegaci państw zachodnich odbyli naradę, w trakcie której wysuwano propozycje, by delegaci 3 państw wycofali się z konferencji, lecz ostatecznie zdecydowali się oni pozostać. Wniesione przez nich poprawki do artykułów, które jeszcze nie zostały przez komitet generalny uchwalone, zostały wycofane.

Z Igrzysk Olimpijskich



Holenderka Blankers-Koen, najszybsza kobieta świata, która na obecnej Olimpiadzie zdobyła 3 złote medale w konkurencjach indywidualnych, a czwarty — w sztafecie 4 × 100 m, przyjmuje gratulacje od swego męża. Pocałunek jest trochę „nie — mężowski". Widocznie pana Koena onieśmieliła sława małżonki: cóż on dziś wobec niej znaczy?

Narady w Londynie w związku z rozmowami moskiewskimi i sytuacją w Berlinie

LONDYN (obsł. wł.). Min. spraw zagr. W. Brytanii Bevin konferował wczoraj z głównodowodzącym brytyjskich wojsk okupacyjnych w Niemczech, generałem Robertsonem, który został spiesznie wezwany do Londynu. Do Londynu przybył także zastępca głównodowodzącego amerykańskich sił okupacyjnych w Niemczech. Generał Robertson referował sytuację walutową w Berlinie. T. zw. komitet berliński w Londynie, w skład którego wchodzą min. Bevin ambasador USA w Londynie Douglas i główny radca w sprawach niemieckich w Foreign Office, William Strang, miał również obradować nad sytaucją wytworzoną w Berlinie. W londyńskich kołach politycznych przeważa zdanie, że rozmowy, jakie się toczyły w Moskwie nie dały dotychczas pozytywnego wyniku w kwestii berlińskiej.

Wielki wiec zakończył obrady Międzynarodowej Konferencji Młodzieży Pracującej

WARSZAWA (PAP) W sobotę, dnia 14 bm., po porannych obradach plenarnych Międzynarodowej Konferencji Młodzieży Pracującej — nastąpiła o godz. 15.30 zbiórka młodzieży, biorącej udział w konferencji, na Placu Teatralnym. Uczestnicy obrad, wraz ze zgromadzoną już na placu młodzieżą polską, przemaszerowali ulicami Warszawy do gmachu „Roma". O godz. 17 rozpoczął się tam wielki wiec młodzieży, który zamknął 7-dniowe obrady Międzynarodowej Konferencji Młodzieży Pracującej.

Wieczorem uczestnicy konferencji udali się na zwiedzanie Polski.

Francuska Rada Republiki odrzuciła poprawki Zgromadzenia do projektu REYNAUD'A

PARYŻ (PAP). Komisja finansów Rady Republiki wypowiedziała się przeciw niektórym poprawkom Zgromadzenia Narodowego do projektu Reynauda, znosząc m. in. prawo zatwierdzania rządowego projektu reformy skarbowej przez parlament. Komisja rozciągnęła ponadto moc obowiązującą ustawy na całe terytorium Unii francuskiej. Wobec wprowadzonych zmian tekst ustawy, dyskutowany przez Radę Republiki, uległ znacznemu zbliżeniu do pierwotnego projektu Reynauda.

PARYŻ (obsł. wł.) Rada Republiki uchwaliła ustawę, udzielającą rządowi nadzwyczajnych pełnomocnictw dla przeprowadzenia reform gospodarczych według planu Reynauda, większością głosów.

Ustawa ta może być zniesiona tylko w tym wypadku, jeżeli Zgromadzenie Narodowe odrzuci ją większością głosów.

Włoska misja handlowa wyjechała do Moskwy

RZYM (PR). W ub. czwartek udała się z Rzymu włoska misja handlowa do Moskwy celem omówienia całokształtu stosunków handlowych między Włochami a ZSRR. Dziennik „Avanti" pisze z tej okazji, że jest to pierwszy wyjazd delegacji włoskiej do Moskwy. Celem tej misji, pisze „Avanti", jest nie tylko przygotowanie układu handlowego przewidującego wzajemną wymianę towarową, ale również przedyskutowanie problemu odszkodowań wojennych, jakie przewiduje traktat pokojowy. Harmonizuje to z jedynie możliwą polityką ekonomiczną, na którą musiał się zgodzić rząd chrześcijańsko-demokratyczny. Dziennik komunistyczny „Unità" pisze natomiast, że mandat misji jest ograniczony i musi się ona stosować do interesów planu Marshalla.

NA WIDOWNI POLITYCZNEJ

Włoski front ludowo-demokratyczny, powołany do życia przez partię komunistyczną i socjalistyczną przed ostatnimi wyborami do parlamentu włoskiego został formalnie rozwiązany. W uchwale prezydium frontu stwierdza się, że konieczna jest reorganizacja obecnego układu sił postępowych w kraju. Ruch demokratyczno-ludowy, który powstał celem zjednoczenia sił demokratycznych we Włoszech, nie mógł w sytuacji, jaka się wytworzyła po 18 kwietnia i po 14 lipca zrealizować swego programu. Tym nie mniej postulaty, które powołały do życia front ludowo-demokratyczny pozostały nadal aktualne. Partie i ugrupowania, wchodzące w skład bloku, jeszcze raz stwierdzają konieczność istnienia masowych ruchów demokratycznych, rad załogowych, rad Włoch Południowych, rad gmin demokratycznych i oświadczają, że więzy organizacyjny frontu przestały obowiązywać. Prezydium bloku wskazuje jednocześnie na konieczność utrzymania wspólnej linii działania, która będzie określona za każdym razem stosownie do potrzeb konkretnych, wynikających z aktualnej sytuacji.

Rozwiązania frontu demokratycznego nie można traktować jako niespodziankę. Jasne jest również, że rozwiązanie nastąpiło na skutek postawy części socjalistów włoskich, którzy doszli do głosu na odbytym przed kilku miesiącami kongresie partyjnym. Na kongresie tym, kiedy dyskutowano sytuację wewnętrzno-polityczną kraju i kontynuowanie ścisłego związku z partią komunistyczną, zarysował się wyraźnie podział na lewicę, opowiadającą się za utrzymaniem frontu, prawicę — żądającą całkowitego zerwania kontaktu z komunistami i centrum — gotowe do utrzymania luźnej współpracy z komunistami i uzgadniania z nimi linii politycznej i taktyki w razie potrzeby. Ostatecznie zwyciężyło centrum i ludzie reprezentujący jego poglądy objęli kierownictwo partii.

Że z takiego rozwiązania najbardziej zadowolona była reakcja włoska i anglosascy protektorzy de Gasperi'ego, nie potrzeba dodawać.

Organ partii komunistycznej „Unita", omawiając fakt rozwiązania frontu pisze:

„Socjaliści wzięli na siebie pewne zobowiązania, które przedstawiają duże znaczenie. Przywódcy partii socjalistycznej podkreślili, że pragną kroczyć nadal po linii zjednoczenia sił demokratycznych, zaakceptowali sposób przeprowadzenia wspólnej akcji, opartej na wspólnej ocenie sytuacji oraz wyrazili swą zgodę na projekt utworzenia koalicji demokratycznej".

„Unita" następnie wskazuje na braki zawarte w rezolucji prezydium frontu. Dziennik podkreśla, że nie wyciągnięto z rzeczywistości włoskiej koniecznych konkluzji. Postanowiono uczynić tak na żądanie socjalistów. Autor artykułu zapytuje, czy oznacza to ostrożność socjalistów, czy wahanie się. Odpowiedź na to pytanie dadzą fakty.

Lewica socjalistyczna wykazała na kongresie partyjnym tyle siły, że potrafiła sparaliżować próby wymanewrowania partii na prawo, w ślady socjalistów francuskich. Włoska lewica socjalistyczna będzie niewątpliwie nadal energicznie walczyć z podobnymi próbami w ramach nowoutworzonej koalicji demokratycznej.

Historyczne dni najpiękniejszego ośrodka Dolnego Śląska

JELENIA GÓRA

miasto o 840-letniej tradycji

JELENIA GÓRA. (PAP) W dniu 15 sierpnia rozpoczynają się w Jeleniej Górze uroczystości związane z obchodem 840-lecia istnienia miasta.

Jak wynika z niemieckich i czeskich kronik z 15 i 16 wieku, miasto zostało założone przez Bolesława Krzywoustego w 1108 roku. Piastowski książę w obawie przed napadami Niemców otoczył miasto murem obronnym oraz wzniósł warowny zamek na wzgórzu. Książęta piastowscy w trosce o miasto obdarzali je stale przywilejami. Miasto zasłynęło z wyrobów pięknych tkanin, które cieszyły się popytem we wszystkich krajach europejskich. W roku 1526 po śmierci Ludwika, króla czeskiego i węgierskiego, bratanka Zygmunta Starego, miasto popadło w niewolę niemiecką. Liczne dokumenty przechowywane w Archiwum Miejskim oraz tzw. „Polonica" znajdujące się w bibliotece Schaffgotschów w Cieplicach (obecnie biblioteka Samuela Bandtkego) wraz z zachowaną księgą parafialną chrztów sprzed około 300 lat, potwierdzają wiadomości o polskim pochodzeniu Jeleniej Góry i polskich jej mieszkańców.

Na jednej ze ścian kościoła parafialnego z roku 1304 wzniesionego na miejscu pierwotnego kościoła drewnianego umieszczona jest tablica marmurowa z napisem objaśniającym, że Bolesław Krzywousty w 1108 r. zbudował kościół. Nazwę miasta tłumaczy się licznym stanem jeleni w jego górskich okolicach. Książęta piastowscy, jak Bolesław Krzywousty, Bolesław Łysy, Bolesław Śmiały, książę Henryk, Bolko Mały, ks. Agnieszka w dużym stopniu przyczynili się do rozwoju miasta.

Kolejno Śląsk przeszedł pod panowanie pruskie, ale pamięć o Piastach przetrwała rządy niemieckie. Napisy na pomnikach, na tablicach oraz peany pisane na cześć Bolesława Krzywoustego i książąt piastowskich utrwaliły prawdę o wielkich zasługach Piastów około rozbudowy miasta i jego rozwoju.

Obecnie Jelenia Góra jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej uprzemysłowionych ośrodków Dolnego Śląska.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

W Argentynie w zakładach okrętowych wykonano yacht, na pokładzie którego urządzono kościół. Ten pływający kościół nazwano imieniem Chrystusa Króla — został on ofiarowany jezuitom na cele misyjne.

* * *

W Peru pierwsze wyższe szkoły katolickie powstały dopiero 1941 r. Studenci katoliccy utworzyli tam własną organizację: „Union National de Estuchantes Catolicos (Narodowy Związek Studentów Katolików). Miarą żywotności towarzystwa jest fakt, że w 1946 r. zorganizowało ono drugi panamerykański kongres „Pax Romana".

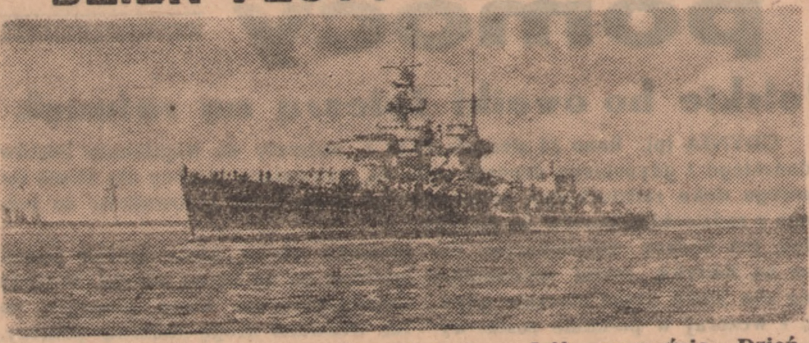
* * *

Wedle źródeł brytyjskich w Palestynie znajduje się 1.101.565 mahometan, 554.000 żydów i 139.200 chrześcijan — są to dane z 1945 r. Jak z tego wynika chrześcijanie stanowią 8% ludności zamieszkałej w Palestynie. Wśród ludności chrześcijańskiej 39% stanowią katolicy. Walki między Żydami i Arabami spowodowały wiele zniszczeń i ofiar w ludziach. Uszkodzona została Bazylika Grobu Pańskiego, klasztor benedyktynów niemieckich, klasztor sióstr zakonnych. Unia chrześcijańska Palestyny, w skład której wchodzą przedstawiciele Kościoła katolickiego, prawosławnego, unickiego, syryjskiego i koptyjskiego wysłała memoriał do władz kościelnych w Europie i do rządów krajów Europy i Ameryki, w którym informuje o dokonanych zniszczeniach i protestuje przeciwko obsadzeniu klasztorów i szpitali przez strony walczące.

* * *

Kanonizacja Joanny z Lestonnac (1556—1640), siostrzenicy słynnego pisarza francuskiego Montaigne'a, ma się odbyć w maju 1949 r. Joanna z Lestonnac oparła się naciskowi rodziny, która chciała na niej wymóc, by przeszła na kalwinizm. Jakkolwiek czuła powołanie do życia zakonnego poddała się jednak woli ojca swego i poślubiła w 18 roku życia barona Montferrand, z którym miała siedmioro dzieci. W 42 roku małżeństwa owdowiała. Zapewniwszy byt dzieciom, poprosiła o przyjęcie do Zgromadzenia Feuillantynek, które następnie opuściła, aby się całkowicie poświęcić wychowaniu młodzieży żeńskiej. Założyła instytut żeński „Notre Dame" (Nasza Pani — znany także w Polsce). Joanna z Lestonnac została policzona w poczet błogosławionych 23 września 1900 r. przez papieża Leona XIII.

DZIEŃ FLOTY RADZIECKIEJ



Narody Związku Radzieckiego obchodzą dziś uroczyście „Dzień Floty Radzieckiej". Młoda flota radziecka przeciwstawiała się dzielnie niemieckim łodziom podwodnym na wszystkich możliwych odcinkach dalekich mórz północnych, południowych, wschodnich i zachodnich. Ona to w głównej mierze przyniosła ulgę oblężonemu Leningradowi, ona opóźniała pochód wojsk hitlerowskich w rejonie morza Czarnego. Ona to niszczyła wszędzie niemieckie jednostki wojenne i wsławiła się wielkim bohaterstwem w licznych bojach i natarciach. — Zdjęcie nasze przedstawia jeden z radzieckich okrętów wojennych — „Admirała Makarowa".



Marynarze radzieccy brali niejednokrotnie udział w bitwach lądowych. Powyżej jeden z oddziałów marynarki radzieckiej w sławnej akcji lądowej pod Sewastopolem.

Zakończenie Olimpiady

LONDYN (obsł. wł.). Wczoraj wieczorem zakończyła się 14 Olimpiada w Londynie uroczystością, która się odbyła na stadionie w Wembley. Na uroczystość tę złożyła się m. in. defilada sztandarów wszystkich uczestniczących w Olimpiadzie drużyn.

Goście ze Słowacji w porcie szczecińskim

SZCZECIN (W). Ostatnio zwiedzali port szczeciński przedstawiciele Słowacji w osobach: pierwszego komisarza, komisarza przemysłu i handlu, oraz komisarza rolnictwa. Towarzyszył im naczelny redaktor czechosłowackiego dziennika „Rude Pravo". Goście specjalnie interesowali się pracami przy budowie nowego nabrzeża w Basenie Kaszubskim, wyrażając się z uznaniem dla pracy polskiego robotnika.

Ludność Cypru demonstruje przeciwko Anglikom

NIKOSTA (PR). Na wyspie Cyprze wybuchł przedwczoraj strajk 24-godzinny na znak protestu przeciwko decyzji rządu W. Brytanii rozwiązującej Zgromadzenie Narodowe Cypru, które miało rozpatrzyć konstytucję dla Cypru. Na ulicach Nikosty, stolicy Cypru, robotnicy urządzili demonstrację, podnosząc okrzyki przeciwko temu zarządzeniu i domagając się samorządu dla wyspy.

Buntują się Niemcy w strefie amerykańskiej

FRANKFURT (obsł. wł.) We Frankfurcie, Giessen i Kassel doszło wczoraj do wielkich demonstracji robotników na znak protestu przeciwko wysokim cenom na artykuły żywnościowe. Wszystkie te miejscowości są położone w strefie amerykańskiej Niemiec. Na posiedzeniu Rady Gospodarczej Bizonii, które się odbędzie w przyszłym tygodniu, socjal-demokraci wystąpią w obronie postulatów robotników.

FELIETON KULTURALNY

Henryk Mielecki

Odyseja polskiego uczonego

Jednym z nielicznych naukowców Polaków, którzy zdobyli sobie zasłużony rozgłos w całym świecie katolickim — na obu półkulach, swoimi bardzo wybitnymi pracami naukowymi — jest ks. prof. Paweł Siwek.

Wyrażamy przekonanie, że Czytelnicy nasi z zainteresowaniem zapoznają się z odyseją ks. prof. Siwka w okresie od wybuchu wojny.

Wybuch wojny zastał ks. prof. Siwka na stanowisku profesora zwyczajnego na papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim.

Wraz z kilkoma innymi profesomi narodowości polskiej, zarówno miejscowymi jak i przybyłymi do Rzymu spod okupacji niemieckiej, założył „Komitet dla ratowania profesorów uniwersytetów polskich". Komitet wspomniany zwracał się drogą dyplomatyczną w sprawie więzionych kolegów m. i. do prezydenta Roosevelta, gen. Franco, Mussoliniego, Ciano, króla belgijskiego itd. Komitetowi udało się wydobyć tym sposobem szereg profesorów.

Oprócz tego ks. prof. Siwek tłumaczył na język włoski poufne wiadomości z Polski na temat okrucieństw niemieckich. Wiadomości te były doręczane najwybitniejszym osobistościom Watykanu i Kwirynału. Zostały one później przełożone na język angielski i hiszpański i docierały i poza ocean, informując o faktycznym stanie rzeczy, fałszowanym tendencyjnie przez Niemców.

Gdy 10 czerwca 1940 r. Mussolini wypowiedział wojnę aliantom, musiał ks. Siwek pójść w ślad innych członków wspomnianego Komitetu i opuścić Włochy. Miał on jeszcze specjalny powód, aby nie czekać na Niemców w Rzymie. Został on bowiem umieszczony przez Gestapo na „czarnej liście". Dopiero później zdał sobie z tego sprawę, ostrzeżony w porę. W latach 1937 — 1940 uczęszczał bardzo pilnie na wykłady ks. Siwka niejaki dr Otto, robił bardzo starannie notatki na każdym wykładzie. Był to gestapowiec. I dopiero później wyszło na jaw, że dr Otto w czasie ferii letnich 1939 roku został wydalony ze Szwajcarii — jako członek Gestapo. Okazało się też, że pilny słuchacz najstaranniej notował wszystkie aluzje ks. Siwka pod adresem niemieckiego imperializmu.

W tej sytuacji ks. prof. Siwek począł czynić starania o wizę hiszpańską. Atoli Hiszpania — mimo wstawiennictwa bardzo wysokich dostojników kościelnych — odmówiła mu bezwzględnie wjazdu. Odmówiła mu nawet wizy przejazdowej do Portugalii.

Wobec tego w dniu 12 czerwca 1940 r. wyjechał ks. Siwek do Francji, drogą na Szwajcarię, bo granica włosko-francuska była zamknięta. Jechał do Paryża, aby oddać swe usługi świeżo założonemu Uniwersytetowi Polskiemu. Niestety w drodze dowiedział się, że stolica Francji już jest w rękach Niemców. Ks. Siwek zboczył zatem na południe i zatrzymał się w Tuluzie. Wobec błyskawicznego marszu wojsk niemieckich konsulat polski w Tuluzie poradził ks. Siwkowi, aby jechał dalej, zaopatrzył go — dla pewności — w drugi paszport, opiewający na pseudonim.

Po przybyciu do Bayonne nasz uczony dowiaduje się od urzędnika stacji kolejowej, że port został już zajęty przez Niemców. Jak tu dostać się do Portugalii? Hiszpania nie chce mu przecież dać wizy. Wreszcie wpada na pewien pomysł i udaje mu się uzyskać wizę przejazdową (miał bowiem dokumenty od pewnego kardynała). Dojeżdża do granicy hiszpańskiej i tam znów od żandarmów francuskich dowiaduje się, że Niemcy są już tu zapowiedziani oficjalnie na godz. 10-tą wieczór, a pociąg najbliższy odchodzi dopiero nazajutrz o godzinie 8 rano.

Jednak Niemcy się spóźnili. Przy-

Szwedzki statek na mieliźnie

SZCZECIN (PAP). W czasie sztormu na Bałtyku w odległości 18 mil morskich na wschód od portu Ustka został wyrzucony przez fale — na mieliznę szwedzki s/s „Mai", podążający z transportem koksu do Szwecji. Statek ten o pojemności ok. 500 BRT na skutek słabej konstrukcji nie wytrzymał siły uderzenia o mieliznę, leżącą w odległości pół km, od brzegu tak, że utworzyły się przecieki w podwodnej części kadłuba. Awarię zauważył latarnik morski w Czolpinie. Na jego alarm pospieszył bezzwłocznie holownik ratowniczy G. A. L. „Herkules", który zabezpieczył uszkodzenia i przyholował statek do Gdyni. Ofiar w ludziach nie było.

Kulisy kapitulacji Francji w 1940 r.

Reynaud rządzony przez kobietę

Piegowata przyjaciółka premiera francuskiego uznała wojnę z Niemcami za nonsens, a dalsze jej prowadzenie za zbrodnię! Posłuszny kobiecie, premier rządu franc. z 1940 r., znowu u władzy

Paryż, w sierpniu.



„Sprawca klęski Francji" powraca do władzy. Na Pawle Reynaud rzeczywiście ciąży odpowiedzialność za haniebną kapitulację Francji, która jednak nie była wyłącznie dziełem jego rządów. Złożenie broni przez armię, która w 50 proc. nie była rozbita, która rozporządzała potężną i nietkniętą flotą wojenną, licznym wojskiem kolonialnym i nienaruszonymi zasobami bogatego mocarstwa i jego rozległych kolonii, była nie tyle następstwem — jak u nas — druzgocącej przewagi liczebnej i technicznej wroga, lecz długoletniej, doskonale zorganizowanej, mądrej propagandy niemieckiej we Francji. Tenże sam Paweł Reynaud opowiada w swej książce, że Hitler, a właściwie Goebbels, wydał 300 miljonów franków na odpowiednie urobienie francuskiej opinii publicznej. Usiłowano przekonać cały świat, że między Niemcami a Francją nie ma żadnych kwestii spornych. Hitler „zrzeka się" wielkodusznie Alzacji, domagając się tylko wolnej ręki na wschodzie. Słynny Deat napisał rozprawę, która nam tyle krwi napsuła: „Czy mamy umierać za Gdańsk?" Wiele dzienników i tygodników uprawiało pacyfizm za każdą cenę, a wpływy te popierane przez profesorów uniwersyteu, rentierów, kupiectwo, wielu pisarzy i publicystów, zataczały coraz szersze kręgi, aż przeniknęły do duszy prostego żołnierza. Niemcy Hitlera — mówili — nie są naszymi przeciwnikami... Nic też dziwnego, że pierwszemu lepszemu patrolowi niemieckiemu poddawały się, jak przyznaje Maurois, całe pułki, ze sztandarami, bronią i amunicją...

Klinowa armia niemiecka, tworząca jednostkę samoistną, niezależną od swej bazy żywnościowej i amunicyjnej, zorganizowana na wzór odrzuconego przez naczelne dowództwo projektu francuskiego oficera sztabowego, wbijała się w głąb kraju, jak ostry nóż w miękki bochenek chleba!

Rząd francuski, na czele którego stał Paweł Reynaud, był zmuszony opuścić Paryż i przeniósł się do Tours (11 czerwca). Przypuszczano w Anglii, że powita się go wnet w Londynie, a dla podtrzymania słabnącego z dnia na dzień ruchu oporu, Winston Churchill telegrafował, że Wielka Brytania „jest gotowa zmobilizować wszystkie środki, aby dać pomoc Francji na lądzie, morzu i powietrzu".

Ale katastrofa wisiała już w powietrzu. Publicysta francuski Filip Barres, przydzielony jako oficer i do jednego ze sztabów, towarzyszył często premierowi i był świadkiem, jak on usiłował przez dwie godziny rozmówić się telefonicznie z naczelnym dowódcą armii, Weygandem i nie mógł go odnaleźć. Największym jednak nieszczęściem Francji był fakt, że Pawłowi Reynaud towarzyszyła wszędzie jego przyjaciółka, uważająca tę wojnę za nonsens, a dalsze jej prowadzenie za zbrodnię.

Barrés tak ją przedstawia: **„Pani de P. była osobą krępą, o wyglądzie raczej mieszczańskim, liczyła lat 43, a wyglądała na 50. Twarz jej pokrytą piegami, bardzo zwykłą, ożywiały oczy przenikliwe i mądre. Ubrana bezpretensjonalnie, zwracała na siebie uwagę tylko tonem głosu bardzo stanowczym i raczej agresywnym". Ile razy miano powziąć jaką ważną**



decyzję, pani de P. zjawiała się, wpadała do biura premiera i poczynała mu coś szeptać do ucha. Ta sama scena powtórzyła się i wówczas, gdy zwolennicy dalszej walki uzyskali od p. Reynaud formalne przyrzeczenie wyjazdu do Quimper, skąd łatwiej można się było dostać do Londynu, albo do Maroka i wszystko było już przygotowane do podróży. Pani de P. rozmawiała przez godzinę z premierem, po czym on wyszedł z twarzą znudzoną i zawstydzoną i rzekł cicho do czekającego na jego rozkaz generała: „Rząd postanowił nie ruszać się z Tours!".

12 czerwca Weygand domaga się, w imieniu armii, kapitulacji. Zwołuje się więc radę ministrów i zaprasza na nią z Londynu Churchilla, który przylatuje 13 czerwca z lordem Halifaxem i lordem Beaverbrookiem. Premier wysyła jeszcze patetyczną prośbę o natychmiastową pomoc do Waszyngtonu, a narazie otrzymuje jeszcze jedno zapewnienie pomocy Anglii.

14 czerwca Niemcy wkraczają bez oporu do Paryża, zaś rząd ucieka z Tours do Bordeaux. Reynaud jest jak chorągiewka na dachu. Raz chce się bronić do ostatniej kropli krwi, to znów wpada w rozpacz i mówi, że wszystko stracone. Część generalicji namawia go na przewiezienie resztek armii do Maroka. Pomoc floty angielskiej staje się konieczna, więc znów wysyła się do Londynu rozpaczliwe wezwania, na które rząd angielski odpowiada propozycją dalszej wspólnej walki, unii celnej, wspólnego obywatelstwa, wspólnego ponoszenia kosztów wojny itd.

O 5 po obiedzie składa premierowi ambasador angielski Campbell swą propozycję **„aktu unii" militarnej, finansowej i gospodarczej,** mimo to w godzinę później gabinet francuski w Bordeaux uchwala 13 głosami przeciw 10 kapitulację! Reynaud podaje się do dymisji, prezydent Lebrun powierza ster rządów Pétainowi, który nazajutrz 16 czerwca prosi za pośrednictwem ambasadora Hiszpanii Niemców o zawieszenie działań wojennych.

W ostatnich tych tragicznych dniach, kiedy pani de P. chciała znowu wtargnąć do pokoju, w którym siedział Paweł Reynaud, odepchnął ją oficer służbowy krzycząc:

„Nie! Pani tam nie wejdzie. Jeżeli już Francja ma ginąć, to niechże ginie z godnością!"

Opowiadając o tym Filip Barrès dodaje, że również demoralizujący i zgubny wpływ wywierał w owym czasie na szefa rządu francuskiego,



dyrektor potężnego Banku Indochińskiego, który razem z ową podejrzaną damą, ponosi odpowiedzialność za to niegodne męża stanu nastawienie Pawła Reynauda w obliczu klęski największej, jaką Francja w swych dziejach poniosła. **(aw).**

Stanisław Boruń

Błogosławieństwo lata

Błogosławione
niechaj będą drzewa,
w gorące lato —
kojny cień ścielące...

Błogosławioną
niech będzie ulewa,
gdy dotknie ziemi
przepalonej słońcem

Błogosławione
niech będzie południe
po trwożnym ranku
i po pracy trudzie.

Błogosławione
niechaj będą studnie,
z których chłód czerpią —
spracowani ludzie.

Błogosławiona
niechaj będzie chata —
dłońmi szczodrymi — —
pogodnego nieba

Błogosławiona
poprzez sytość lata — —
radość słoneczną —
razowego chleba.

Od faraonów do Lessepsa

Jak powstał Kanał Sueski?

Kanał Sueski, jako droga morska, oszczędzająca żegludze opływanie całej Afryki, aby dostać się prosto do Bliskiego i Dalekiego Wschodu, nie jest wynalazkiem angloamerykańskich kapitalistów.

Zanim Europejczycy wpadli na ten dowcipny sposób skracania sobie drogi do orientalnych krajów, to już w 2000 lat przed Chrystusem istniał tam kanał za czasów egipskiego króla Necho. Był on tylko terenowym odcinkiem usprawnienia żeglugi w orbicie władzy egipskich faraonów. Rozszerzył go wcale wydatnie król perski Dariusz, po czym zostały ślady, uchwytne nawet w ostatnich czasach. Kanał, prowadzący od delty Nilu do morza Czerwonego, który w historii starożytnej nie miał ogólnoświatowego znaczenia, zanikł też w ostatnich czasach starożytnych. Dopiero w 7 stuleciu po Chrystusie został on reaktywowany dla transportów zboża. Ale już w 8 stuleciu po Chrystusie przestał on być kanałem handlowym. Ze względów obronności został zasypany i zniwelowany.

W średniowieczu na morzu Śródziemnym panowała Wenecja, która toczyła zwycięskie morskie boje z Turkami, Arabami i innymi narodami Bliskiego Wschodu. Państwo weneckich dożów miało w swych planach przecięcie lądu potężnym kanałem. W 1671 r. Leibnitz proponuje budowę kanału królowi francuskiemu Ludwikowi XIV. Król pruski Fryderyk II, mając wielkiego przyjaciela w tureckim sułtanie Mustafie III, też wiele rozmyślał, jakby rozwiązać problem cieśniny Sueskiej. Wielki „bóg wojny" Napoleon, operując w Egipcie, również planował urządzenie wielkiego morskiego Kanału Sueskiego. Zrezygnował jednak z tego planu na skutek wadliwych badań inżynieryjnych. Inżynierowie twierdzili bowiem, iż poziom morza Czerwonego znajduje się 10 m powyżej poziomu morza Śródziemnego.

Kiedy tę inżynieryjną omyłkę poprawił angielski oficer techniki morskiej, wówczas wystąpił na widownię wybitny angielski inżynier wodnej techniki Negrel któremu poruczono opracowanie akcji „przebicia Kanału Sueskiego". W akcji tej wziął również udział francuski inżynier — dyplomata Lesseps, pod którego kierownictwem rozpoczęło się kopanie kanału. Dnia 25 kwietnia 1859 r. w Port Said pierwsza łopata wyrzuciła ziemię pod Kanał Sueski. Cała Europa dostarczyła maszyn, narzędzi, węgla, żelaza, aby otworzyć drogę na wschód. Po 10 latach wytężonej pracy, 17 listopada 1869 r., wielki kanał uruchomiono.

---

szli dopiero w godzinę po odjeździe ostatniego pociągu, którym ks. Siwek — wraz z innymi rodakami — przybył do Portugalii. W Portugalii umieszczono Polaków w pewnej maleńkiej mieścinie nadmorskiej — jako internowanych. Dzięki interwencji prowincjała O. O. Jezuitów w Lizbonie ks. Siwek opuszcza po jakimś czasie mieścinę nadmorską, by znaleźć gościnne przyjęcie na fakultecie filozoficznym T. J. w zabytkowym mieście Braga. Po paru tygodniach policja zawiadamia bardzo uprzejmie prowincjała O. O. Jezuitów, że Niemcy mogą zająć w każdej chwili Portugalię i radzi, aby ks. Siwek wyjechał. I za poradą swego prowincjała — wyjeżdża ks. Siwek do Brazylii w charakterze profesora uniwersytetu katolickiego. W Brazylii tamtejszy świat naukowy przyjął ks. Siwka bardzo serdecznie i bardzo uroczyście.

Obarczony poważną pracą naukową — jako profesor psychologii i filozofii, oddawał się nadto ks. Siwek bardzo intensywnej pracy dla narodu.

Towarzystwo „Polonia" w Rio de Janeiro znalazło w ks. Siwku najbardziej ofiarnego współpracownika. Z działalności ks. Siwka w Brazylii należy zwłaszcza podkreślić jego zasługi przy założeniu w r. 1943 czasopisma informacyjnego o Polsce, przeznaczonego dla Brazylijczyków, pt.: „O Pensamento da Polonia Cattolica". Było to czasopismo na wysokim poziomie i w pięknej szacie wydawane (ilustrowane). Ks. Siwek pisywał tam stale artykuły wstępne.

Równolegle współpracował ks. Siwek intensywnie z czasopismami brazylijskimi, a w szczególności z „Verbum", organem Uniwersytetu Katolickiego w Rio de Janerio, z „A Ordem", organem brazylijskiej Akcji Katolickiej przypominającym polski „Przegląd Powszechny", z biuletynami naukowymi akademii brazylijskich, z biuletynem Uniwersytetu Katolickiego w Sao Paolo itd.

Po pogromie Niemiec przyjął ks. Siwek zaproszenie katol. uniwersytetu Fordham w Nowym Jorku i tam pracuje jako profesor zwyczajny na fakultecie filozoficznym.

Osiadłszy w Stanach Zjednoczonych, oddał się bez reszty pracy ściśle naukowej. Przygotowuje nowe wydania sześciu swoich książek, kończy kilka innych rozpoczętych w Brazylii.

Po przeszło dwu latach pracy w USA postanowił ks. Siwek nie naturalizować się tam i nie myśli stabilizować się na ziemi Waszyngtona.

Gdy wykończy szereg uplanowanych prac naukowych, ma zamiar przyjechać do Polski i tu pozostać, oddając ojczyźnie swą pracę i doświadczenia zebrane w bardzo wielu środowiskach naukowych w Europie i w Ameryce.

Zapowiedź tego przyjazdu będzie niewątpliwie mile przyjęta przez polskie koła naukowe.

Henryk Mielecki.

Zagadnienia

Usprawnienie kolejnictwa

Bardzo ważny w naszym życiu gospodarczym jest każdego roku okres jesienny. Zwłaszcza wielkie zadania ciążą na naszym kolejnictwie, dla którego miesiące jesienne są okresem wzmożonych przewozów towarów masowych, zwłaszcza węgla i buraków cukrowych. Już teraz PKP przygotowują odpowiedni tabor, sprzęt, personel i przeprowadzają odpowiednie inwestycje. Jesienny szczyt przewozów towarowych na PKP kształtuje się zazwyczaj o 20 proc. wyżej ponad przeciętny poziom miesięczny całego roku. Zmniejszenie szczytu przewozów w okresie jesiennym rozwiązałoby na PKP wiele trudności i przyniosłoby poważne oszczędności zwłaszcza w taborze i personelu. Min. Komunikacji zwróciło się do wszystkich resortów gospodarki państwowej, by w miarę możności przyśpieszyły swoje przewozy gospodarcze, gdyż PKP dysponują obecnie poważną rezerwą wagonów towarowych i odpowiednimi rezerwami parowozów.

Przewiduje się, że w przyszłości przewozy towarowe wzrosną w dwójnasób, zaś ruch pasażerski o 70 proc. Niestety rozbudowa urządzeń kolejowych i taboru oraz angażowanie nowego personelu kolejowego nie może postępować w tej samej proporcji, bowiem pochłonęłoby to miliardowe sumy, których nie posiadamy. Musimy więc wzmóc wysiłki, aby usprawnić obrót i lepiej wykorzystać posiadany tabor. Mamy już w tej dziedzinie pewne dodatnie wyniki do zanotowania. Możliwości jednak dalszej poprawy w przebiegu i usprawnieniu obrotu istnieją i winny być one wykorzystane tak przez służbę mechaniczną, jak i przez służbę ruchu. Również wszelkie inwestycje na węzłach kolejowych, bocznicach i torach wyładunkowych muszą być przeprowadzone przez służbę drogową pod kątem usprawnienia i zwiększenia szybkości.

Wszystkimi tymi zagadnieniami zajmuje się Komisja Usprawnienia Kolejnictwa w Min. Komunikacji, a na terenie poszczególnych DOKP odpowiednie komisje dyrekcyjne. Zadaniem tych komisyj jest zwłaszcza opracowanie projektów zwiększenia przelotności linii kolejowych, korzystniejszego układu rozkładu jazdy oraz podniesienia szybkości handlowej i technicznej pociągów ze zwróceniem szczególnej uwagi na najbardziej obciążone odcinki kolejowe. Poza tym mają być przeprowadzone obserwacje frekwencji w pociągach. Zbyt słabo wykorzystane pociągi mają być skasowane jako nierentowne. Dbałość o oszczędne wykorzystanie taboru, obsługi i obniżenia kosztów handlowych oraz o usprawnienie przewozu węgla — oto dalsze zadania, nałożone na komisje usprawnienia kolejnictwa.

Kolejnictwo polskie zawsze dobrze wywiązywało się ze swoich zadań i niewątpliwie jeszcze lepiej wywiąże się z nich w przyszłości.

ROZMAITOŚCI

Żołnierz brytyjski, stojący na posterunku w granicznym mieście Heerlen, w pobliżu Julich (zachodnie Niemcy), przeżył niemiłą przygodę, dzięki której odkryto nową metodę przemytnictwa.

Żołnierz ów stojąc na ulicy, której jedna strona znajdowała się na terytorium holenderskim, druga zaś na niemieckim, otrzymał niespodziewanie silny cios w głowę, po którym stracił przytomność. Kiedy ją odzyskał, zorientował się ze zdumieniem, że został uderzony wielkim bochenkiem chleba.

Dochodzenie wykazało, że pewien pomysłowy Holender skonstruował coś w rodzaju katapulty, z której wyrzucał dla swego niemieckiego wspólnika bochenki chleba i paczki z żywnością. Źle wycelowany strzał zdradził pomysłowego kupca. (rp).

*

Ostatnio prasa doniosła, że na lotnisku La Guardia zatrzymano dwie Amerykanki, u których znaleziono sporą ilość przeszmuglowanych z Holandii brylantów.

Holandia, podobnie jak i Belgia, zajmowała jedno z pierwszych miejsc w światowej produkcji artykułów luksusowych, przede wszystkim zaś szlachetnych kamieni. Szlifiernie w Antwerpii i w Brukseli nie miały sobie równych na świecie, czego dowodem był masowy wywóz oszlifowanych kamieni do Stanów Zjednoczonych. W czasie wojny sprytni posiadacze potrafili głęboko ukryć drogie kamienie, a po wojnie, na skutek specyficznych warunków, rzucili je na czarny rynek. W Brukseli ukazały się również kamienie zrabowane z różnych szlifierni, które dostają się do rąk poławiaczy tego rodzaju biżuterii. Czarny rynek belgijski, specjalnie zaś brukselski, stanowi centrum spekulacji i wymiany wszelkich artykułów luksusowych. Oczywiście, że najbardziej pożądanym towarem są diamenty, które są masowo nabywane przez „gości" z Ameryki i przez rozmaitych agentów zamorskich kacyków. Policja brukselska jest całkowicie bezsilna wobec bezczelności i sprytu spekulantów, którzy z Placu Alberta przenoszą się do dzielnic podmiejskich.

Wielkie dni Zakopanego

Nastrojowe uroczystości 75-lecia Polskiego Tow. Tatrzańskiego

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"

Zakopane, w sierpniu



Jubileusz Polskiego Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem stał się wielkim świętem górskim całej Polski. Miasto przybrało odświętny wygląd, tonąc w powodzi flag narodowych i zielonych chorągwi PTT. Przed dworcem Tatrzańskim gromadziły się tłumy publiczności. Obok osiwiałych starców jak ks. Gadomski, odkrywca drogi przez Orlą Perć i dr Orłowicz, autor propagowanych wydawnictw tatrzańskich, stanęli ludzie w sile wieku oraz ogorzała młodzież górska z klubu wysokogórskiego PTT i elita narciarska Polski — słynne SNPTT w granatowych, narciarskich strojach.

Wiceprezes, rektor dr Walery Goetel przemówił w gorących słowach, podnosząc znaczenie obchodu 75-lecia PTT oraz sławiąc świetlaną postać bohaterskiego przewodnika Klimka Bachledy, który zginął w 1910 r. w czasie akcji Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego na Małym Jaworowym, ratując rannego turystę. Imieniem Pogotowia, które stawiło się w góralskich strojach i ze sprzętem góralskim, przemówił najlepszy przewodnik tatrzański Stanisław Gąsienica, podnosząc w pięknej gwarze góralskiej zasługi swego starszego kolegi, poczem dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Na płycie marmurowej znajduje się brązowy medalion z podobizną Klimka Bachledy, pod nim zaś prosty napis: „Poświęcił się i zginął — Klimkowi Bachledzie, Polskie Tow. Tatrzańskie w 75-lecie swego istnienia — 1948 r.".

Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej udali się wszyscy na zwiedzenie wystawy PTT. Wystawa, podzielona na działy ogólny, wydawniczy, alpinistyczny i narciarski, ilustruje wielki dorobek w dziedzinie budowy schronisk, znakowania ścieżek i szlaków turystycznych, rozwoju turystyki wysokogórskiej i narciarstwa. Bo co tylko żyło i działało w górach polskich na przestrzeni ub. 75 lat, wychowało się pod opiekuńczymi skrzydłami PTT.

Instytucje powołane przez PTT — klub wysokogórski, Ochotnicze Pogot. Ratunk. i Sekcja Narciarska, — rozniosły sławę imienia polskiego po całym świecie, demonstrując w Alpach, Andach, Atlasie, Kaukazie i Himalajach tężyznę i prężność zdobywczą Polaków. Narciarze PTT w walce z przodującymi Norwegami, Szwedami, Szwajcarami i Niemcami zdobyli nam zaszczytny tytuł narodu narciarskiego. Wreszcie mrówcza praca geografów, przyrodników i etnografów PTT doprowadziła do zebrania ogromnego i wyczerpującego materiału o całokształcie zagadnień górskich, który w sposób trwały wszedł do kultury polskiej.



Piękno gór — stara chata góralska w Murzasichlu.
Foto — Sutkowski — Zakopane.

Po zwiedzeniu wystawy udano się samochodami do Doliny Kościeliskiej, gdzie dokonano poświęcenia będącego w budowie schroniska SNPTT na hali pod Ornakiem. Przybyłych dostojników i gości powitały granatowe szeregi narciarzy i narciarek SNPTT, poczem ks. proboszcz z parafii Kościelisko dokonał poświęcenia, a piękne przemówienie wygłosił Tadeusz Zwoliński, prezes zakopiańskiego PTT oraz znany podróżnik, inspektor Min. Rolnictwa dr Stefan Jarosz. Schronisko będzie wykończone w jesieni i posiadać będzie 80 miejsc noclegowych, jadalnię, suszarnię, łazienki i telefon. Mieścić będzie również stację TOPR i warsztaty naprawy nart.

Wieczorem odbyła się w hotelu „Morskie Oko" wieczornica góralska, na której zaprezentowano czar pieśni i tańca ludu górskiego. Żywiołowy krzesany odtańczony przez Józka Ganobę i Franka Biedę wywołał niemilknące oklaski, podobnie „koziorajka" w wykonaniu Ślązaków.

Na drugi dzień po nabożeństwie w starym kościółku i złożeniu wieńców na grobach dr Tytusa Chałubińskiego i Sabały odbył się uroczysty zjazd jubileuszowy PTT, w którym wzięli udział delegaci wszystkich oddziałów. Po przemówieniu prezesa PTT wicemin. Wolskiego, odbyła się dekoracja krzyżami „Polonia Restituta" zasłużonych działaczy PTT, przewodników taterników i naukowców, poczem odczytano depesze gratulacyjne m. in. od Prezydenta RP Bieruta, premiera Cyrankiewicza, Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiego Tow. Krajoznawczego i Klubu Slovenskych Turistov o Lyziarov.

Polskie Tow. Tatrzańskie swą cichą i nieprzerwaną pracą zjednało sobie powszechny szacunek i jest organizacją o olbrzymich zasługach. W r[...]ie organizacji góralskich świata zajmuje jedno z pierwszych miejsc i przoduje towarzystwom turystyki górskiej w Europie środkowej.

Zbigniew Makowiczka.

NAUKA i technika

NIETOPERZE W WALCE Z MALARIĄ



W czasie ostatniej wojny niezwykle groźne rozmiary przybrała w krajach tropikalnych malaria, która zwłaszcza w Indonezji powodowała wielkie straty w ludziach. Jak wiadomo, największym przysmakiem dla nietoperzy są komary, przy czym nie pogardzają one także roznosicielami malarii. Przeprowadzono więc wielką akcję wyłapywania nietoperzy, które następnie tysiącami umieszczano w okolicach błotnistych stanowiących ogniska malarii. Nietoperze wzięły się też energicznie do „pracy" tak iż w krótkim czasie zanotowano znaczny spadek zachorowań.

MECHANICZNY RACHMISTRZ

W zakładach „Dynamo" im. Kirowa w Moskwie zmechanizowana została całkowicie rachunkowość. Maszyny obliczają płacę zarobkową robotników i urzędników, prowadzą ewidencję produkcji, kalkulację itp. Główna maszyna nosi nazwę perforatora, gdyż dziurkuje ona tekturowe kartki oznaczając w ten sposób na nich dane z pierwotnego dokumentu. Następnie druga maszyna, tzw. weryfikator, sprawdza prawidłowość oznaczeń i w razie niezgodności z dokumentem sygnalizuje błąd. Z kolei kartka przechodzi do maszyny sortowniczej, która zbiera i sortuje kartki według działów, numerów wykazu, rodzajów płac itp. Rachunkowość kończy się w tzw. tabulatorze, który samodzielnie podsumowuje i zapisuje sumaryczne dane z pierwotnych dokumentów. Przy pomocy maszyny rachunkowej można opracowywać do 400 kartek na godzinę.



TOM I.

ROZDZIAŁ I

Pierwszy głos mój... skrytykowany!

A ja Wam mówię, kochani czytelnicy, że nie ma na świecie sytuacji, z której nie możnaby wyjść z honorem. To też ja, kiedym się wreszcie wydostał na światło dzienne, zatarłem rączyny z uciechy, a zrobiwszy kilka głębokich wdechów świeżym powietrzem, wydałem potężny okrzyk triumfu. Wywijałem przy tym siarczyście wszystkimi kończynami.

Tak, mniej więcej, musiał zachowywać się Hektor pod Troją.

Jednak „babka", która mnie w on pamiętny czas „odbierała" mało widocznie była oczytaną i na takie epiczne porównanie nie wpadła. Spojrzała tylko tam, gdzie należy i orzekła krótko, a wyraźnie:

— „Znów chłopaczysko! A drze się to-to. Wyrośnie napewno na drania i łobuza!"

I w tym miejscu matka moja zapłakała cicho — cichutko. Ja myślę, że powodem płaczu nie była przepowiednia babki, bo Denyska była już bardzo stara i na mnie się nie poznała.

O ile orientuję się teraz, był to płacz ulgi... szczęścia. No, bo przecież przybył na świat, na ten olbrzymi, okrągły glob nowy człowiek.

Żeby jednak czytelnicy nie szukali mię po całej kuli ziemskiej, nie od rzeczy będzie dodać, że działo się to wszystko w miejscowości Włodzimierz na Wołyniu, pięknego lipcowego popołudnia roku 1904, czyli... w sam dzień mych urodzin. Teraz zostawmy babkę przy jej czynnościach akuszeryjnych, niech wykąpie małego, w pieluszki przewinie. Nadobne czytelniczki, o ile je to interesuje, mogą przy tych czynnościach asystować, my zaś, poważni mężczyźni rozejrzymy się tymczasem w otoczeniu. Najpierw naszą uwagę zwróci to, co się pod nogami plącze. Ostrożnie... nie roztratujmy pędraka.

Jest to bowiem mój dwuletni braciszek Kazio. Zostawiony samopas, zaintrygowany zbiegowiskiem, (mam tu na myśli natrętne sąsiadki, nie zaś czcigodnych czytelników). Zachwycony (?!) moim pierwszym krzykiem spogląda ciekawie spod stołu — co to się dzieje?

Z zamorusanego, bladawego dzieciaka oczy nasze przenoszą się z kolei na posadzkę, po której to chłopiec się uwija, a to dlatego, że posadzka owa jest niezwykłą; przynajmniej rzadko spotykaną. Ni mniej ni więcej, tylko są to gruboziarniste, ciemne, wytarte latami cegły.

Na niedzielę posypuje się je białym piaskiem, a w Zielone Święta — tatarakiem. W obecnej chwili jest ona zaśmiecona źdźbłami słomy i pierza. W dalszym ciągu przykuwa uwagę naszą ogromny piec chlebowy, a obok przytulona do niego mała „płyta". Na płytę ową utyskiwała zawsze matka moja; że to nie ma „okapu" i para bucha wprost na mieszkanie. Latem to jeszcze pół biedy; otwierało się drzwi i koniec, ale zimą — skaranie boskie — wilgoć jak w piwnicy!

Na razie, jakeśmy powiedzieli, jest lipiec i drzwi są otwarte. Na przeciwległej od pieca ścianie uplasowało się skromniutkie okno o czterech małych szybkach w zczerniałych ramach.

Szyby te zawsze były jakieś bardzo kruche; przynajmniej nigdy nie wytrzymywały uderzenia kamieniem, rzuconym wprawną ręką „maminych pociech". Ramy okna też były wątłe — przegniłe czy spróchniałe, dość, że ruszenie okna w ogóle było wielkim ryzykiem.

To też uroczystość otwarcia okna była rzadkim zjawiskiem w domu moich rodziców. Szyby tak drogo kosztują!

Żeby drzwi nie miały żalu, muszę i je państwu pokazać. Są to stare, spracowane dechy sosnowe, trzema listwami spojone, zawieszone na grubych, zardzewiałych i okropnie skrzypiących zawiasach. Drzwi otwierało się za pomocą żelaznej kutej klamki i wychodziło przez nie do sieni.



Proszę jednak na razie nie wychodzić jeszcze z tego wytwornego lokalu, gdyż chcę go państwu pokazać szczegółowiej.

A konieczne to jest bezwzględnie, bo przecież nie gdzie indziej, a tu w tej prymitywnej izbie autor spędził swoje lata dziecinne. Chyba, że niektórzy czytelnicy mają w nosie i autora i jego izbę — tych nie zatrzymuję. Niech idą na zbitą twarz!...

Na drzwiach, na środkowej desce, ojciec zawsze pięknie wypisywał święconą kredą w czasie święta Trzech Króli: K. M. B. Na „uszaku" z prawej strony wisiała mała, porcelanowa kropielnica ze święconą wodą. Wychodząc z rana na świat boży, każdy maczał w kropielnicy palce i czynił pobożnie znak Krzyża Świętego!

Jak wszystkie normalne mieszkania, tak i to miało tylko cztery ściany. Ściany były zbite z desek i pobielone wapnem. Między tymi deskami dość szerokie szpary, które matka zawsze zalepiała pieczołowicie gliną. Dzieciaki znów robiły ukradkiem otwory, zaglądając przez nie do sąsiedniej, bliźniaczo podobnej izby, zamieszkałej przez obcą rodzinę. Dziwny bowiem miało urok takie podglądanie przez małą szczelinę wielkiej izby — tajemniczej, bo cudzej. Wiele mają uciechy z tego powodu małe dzieci, a starsi nie rzadko naśladują je z niemniejszą wprawą. I to wszystko przykrywał, jak się już niektórzy domyślają, sufit z desek oparty na trzech ciosanych belkach.

KULTURA i SZTUKA

Nr 33 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 16. 8. 1948

Alfons Szyperski

Pomnik polskiej sławy

LEGNICKIE POLE I MAUZOLEUM PIASTÓW. RÓD, CO DAŁ POLSCE 24 KRÓLÓW — FRESKI CHWAŁY — POGRZEB OSTATNIEGO PIASTA W ROKU 1675.

Jednym z najciekawszych a zarazem najwymowniejszych dokumentów polskości naszych Ziem Odzyskanych jest tzw. Piasteum w Legnicy. Z nazwą Legnica kojarzy się mimowoli sławna bitwa z Tatarami, w której poległ wrocławski książę Henryk Pobożny, co odparł najazd Mongołów na Europę, ale teren tej bitwy zwany Dobrem Polem i upamiętniony pomnikiem leży blisko dwie mile drogi za miastem w kierunku na Wrocław — Wałbrzych a miasto samo przykuwa naszą uwagę czym innym — grobowcem Piastów.

Jest to kaplica-mauzoleum przy kościele św. Jana, okrągła budowla w czystym baroku o średnicy jak podają architekci 9,5 metra i wysokości do szczytu kopuły 17 metrów z mnóstwem małych nisz-kapliczek, w których stoją sarkofagi zmarłych członków pierwszej dynastii panującej w Polsce.

Wmurowana na ścianie tablica z łacińskim napisem wyjaśnia nam znaczenie tego mauzoleum. Oto, co z niej odczytujemy:

„Bogu-Opiekunowi prochów tu spoczywających i pobożnym duszom z rodu Piastów, który zapoczątkowany w roku Pańskim 775 przez Piasta dał Polsce 24 królów, Śląskowi 123 książąt, Kościołowi 6 arcybiskupów i biskupów a północnym kresom wiarę chrześcijańską, który przez swych pobożnych, potężnych i sprawiedliwych książąt rozszerzał naukę i wiedzę, wznosił kościoły, szkoły i miasta, zamki i mury obronne, a **Niemcy od nawały tatarskiej ochronił,** rodowi, który po 9 wiekach istnienia zakończył się w największym żalu całego kraju i całej Europy na... Jerzym Wilhelmie w dniu 1 listopada 1675 roku... W imię tych zasług Ludwika matka ostatniego Piasta zbudowała ten pomnik w roku 1676..."

Powyższy napis w marmurze, czytany przez pokolenia, mówi więcej niż grube tomy. Oto pomnik postawiony Piastom i Polsce w Legnicy, tej Legnicy, która jako miasto Liegnitz pod naciskiem wiekowej germanizacji zdołała przysporzyć dochodzącemu do władzy Hitlerowi najwięcej z wszystkich miast niemieckich głosów wyborczych (98%) wywołując jakże złudne pozory swej rzekomej urgermańskości pod każdym względem.

Z biegiem lat ten pomnik sławy dynastii Piastów ucierpiał wskutek pobieżnych i dyletanckich renowacyj, freski zatynkowano, śnieżna biel stiuków zaszła brudem, srebrno-złote sarkofagi poczerniały i dopiero na początku bieżącego stulecia oczyszczono sklepienia, odświeżono kolory, przywrócono dawny ornament i napisy.

Mauzoleum budzi w nas dziś radosny zachwyt i uczucie dumy. Na efektownych polach kopuły znajduje się podwójny cykl malowideł, z których górny przedstawia ważne wydarzenia z dawnej historii Polski, a dolny sceny z dziejów Piastów Śląskich. Widzimy na freskach wybór Piasta na księcia, chrzest Mieszka, śmierć Henryka Pobożnego w walce z Tatarami, wjazd Henryka Probusa do Krakowa, koronację Bolesława Chrobrego itd.

Malowidło środkowe uzmysławia Swarożyca czyli boga słońca, mknącego na rydwanie zaprzężonym w ogniste rumaki po konstelacjach gwiazd. Bóg-Słońce nagle wstrzymuje pęd przed zenitalną konstelacją Raka, napotkawszy na przeszkodę, jeden z rumaków staje dęba, inne chcą wóz gwałtownie nawrócić — zapóźno — albowiem: Rody książęce gasną, nawet gwiazdy w pył się obracają. Zgasło i słońce potężnych Piastów...

Tu trzeba zauważyć, że ostatni Piast na Śląsku, Jerzy Wilhelm, książę Brzegu, Legnicy i Wołowa zmarły w 15 roku życia, aczkolwiek mówił w domu po niemiecku, miał żywe poczucie przynależności rodowej do Polski, wiedział że płynie w nim krew królewska, a ojciec jego Kristian, podkreślający również swą łączność z Wawelem, przebywał w młodości swej w Polsce, mianowicie na dworze Radziwiłłów w Birżach i był nawet kandydatem na tron polski. Syna kazał ubierać po polsku i imię chciał nadać polskie, czego nie życzyły sobie jednak matka-Germanka Luiza i babka Sybilla brandenburska.

Pogrzeb ostatniego Piasta stał się żałobną manifestacją całej Legnicy, w kondukcie szły cechy i stany, kirem powiewały sztandary, chłopcy w czarnych płaszczach nieśli jarzące łojówki, na domach wisiały latarnie, na zakrętach ulic paliły się smolne łuczywa — pisze kronikarz.

Jakież to dziwne! Nawet odwieczny wróg nie mógł zaprzeczyć prawdzie historycznej i postawił piękny monument naszym Piastom, całej dynastii, monument, jakiego nie ma w podobnym ujęciu i symbolu ani nad Wisłą ani nad Wartą!

Mało wiedzieliśmy o tym cennym i drogim sercu zabytku sztuki tam daleko za Wrocławiem nad rzeką Kocabą, zabytku, co dopełnia Wawel i gloryfikuje historię Polski dowodząc jej rdzenności nad Odrą i Nysą.

Jakże dziwni ci Niemcy! W zalanej potopem hitlerowskim Polsce pomniki Piastów brutalnie niszczyli, dość przypomnieć los Chrobrego przed katedrą w Gnieźnie, w Reichu tychże Piastów jako urojonych wasalów cesarstwa czyniono przyjaciółmi opowiadając o nich w szkołach i opisując ich pamiątki w bedekerach.

U pierwszego laureata nagrody artystycznej Szczecina

Inowrocław, w sierpniu.

Do Solanek inowrocławskich przybył na kurację dr Stanisław Helsztyński, prof. Uniw. Warszawskiego, pierwszy kurator okręgu szkolnego szczecińskiego z roku 1945, w roku obecnym pierwszy laureat Szczecińskiej Nagrody Artystycznej.



Stanisław Helsztyński rysunek Mariana Turwida.

Dr Helsztyński, ściśle związany od lat 20 z regionem kujawskim, przez studia nad Kasprowiczem i Przybyszewskim, wydawca monumentalnej kolekcji „Listów" Stan. Przybyszewskiego w latach 1937 — 1939. „Sonetów inowrocławskich" i in. udzielił wywiadu współpracownikowi naszego pisma.

Wielkopolanin z pochodzenia, ur. w r. 1891 w Kosowie nad Obrą, w pow. gostyńskim, woj. poznańskiego, ukończył szkołę średnią w Krakowie, w 1913 r. Studia uniwersyteckie w zakresie neofilologii odbył w Monasterze, Monachium, Londynie, Oxfordzie, Warszawie i Poznaniu, uzyskując w 1926 r. doktorat z filologii angielskiej, za rozprawę „Polskie przekłady Miltona i Pope'a".

Ogłosił długi szereg prac z historii i literatury angielskiej i amerykańskiej, m. in. „Lirykę angielską XX wieku", „Katoliccy poeci Anglii", „Wizerunek Williama Szekspira", „Od Szekspira do Joyce'a" i inne. Pochodząc z kresów zachodnich, uwzględniał w swej twórczości głównie tematykę zachodnią. Dotyczy to zarówno studiów nad Przybyszewskim i monumentalnej edycji jego listów, jak i stałego współpracownictwa w „Kronice Gostyńskiej", „Wiciach Wielkopolskich", „Piaście" inowrocławskim itd. Wydał również kilka tomików poezji w cyklu „Nad Wartą, Notecią i Obrą" — w ramach Biblioteki Wici Wielkopolskich.

Pracując między pierwszą i drugą wojną światową jako pedagog w szkołach warszawskich, przeżył tamże okupację, podczas której pracował w tajnym nauczaniu jako dyrektor b. gimnazjum Lorentza w Warszawie. W kwietniu 1945 r. wyruszył jako delegat Min. Oświaty na Pomorze Zachodnie i zorganizował tamże w roli kuratora — pioniera, zręby szkolnictwa polskiego na tym odcinku Ziem Odzyskanych. W tych też gorących dniach obejmując majątek, księgozbiory i urządzenia szkolne, napisał książkę pt. „W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego", ogłoszoną z początkiem roku 1946.

Ta właśnie książka, pełna entuzjazmu dla naszych terenów na zachodzie, pamiętnik trudu organizatorskiego, została wyróżniona właśnie sądem jury szczecińskiego dnia 5 lipca 1948 r.

Dr St. Helsztyński pracuje obecnie w uniwersytecie warszawskim w swej specjalności anglistycznej. Jest nadto współpracownikiem szeregu czasopism literackich, ogłaszając swe artykuły w „Odrodzeniu", „Arkonie" itp.

Laureat po kuracji inowrocławskiej wybiera się do Szczecina na uroczystość wręczenia nagrody i wygłoszenia odczytu w szczecińskim Klubie Literacko-Artystycznym.

Przy okazji dowiadujemy się z ust naszego gościa, że sprawa wydania trzeciego, ostatniego tomu „Listów" Stan. Przybyszewskiego weszła na pomyślne tory. Jest nadzieja, iż wspaniała ta publikacja, przerwana przez wojnę, zostanie wreszcie uwieńczona brakującym trzecim tomem, zawierającym listy sławnego Kujawianina z Łojewa, za okres gdański i warszawski.

Informacje na temat nowych publikacji anglistycznych, kończą naszą rozmowę z laureatem nagrody literackiej Szczecina z r. 1948.

F. A. Matuszewski

Janina Łołach

W LETNI WIECZÓR

Chaty wtulone w spokojność
[przedżniwną,
Tylko ją pastuch śpiewkami potrąca;
Do obór dusznych ciche krowy idą
Przeżuwać w drzemce resztki chmur
[i słońca.

I maczek polny, co zgubił swą
[czerwień
Na ścieżce żółtej, jak warkocz
[pszenicy,
Przemawia cichym, różowym
[westchnieniem
Do zapłonionej brzozy białolicej.

Myślą przejrzystą okręcam źdźbła
[trawy:
Nim wstanie ranek okradziony
[z blasków,
Nabrzmiały łzami, szary i niemrawy —
Chcę kwitnąć makiem czerwonym na
[piasku.

MORZE W GRAFICE POLSKIEJ



Józef Pankiewicz „Łodzie" (akwaforta)

Bogdan Ostromęcki

O wierszach Wojciecha Żukrowskiego

Wiersze Wojciecha Żukrowskiego — zawarte w 8-mym „Arkuszu Śląskim" — powstały w czasie okupacji. Żukrowski, dziś jeden z wybitniejszych prozaików — mający za sobą już bogaty dorobek w postaci szeregu książek takich jak np.: „Z kraju milczenia", „Ręka ojca" itd. debiutował w okresie wojny jako poeta i już wtedy, w swych młodzieńczych wierszach



Wojciech Żukrowski.

przejawił to co wyraziło się silniej w jego wspaniałej prozie. W wierszach Żukrowskiego uderza ostre widzenie świata, wrażliwość na barwę, zapach, dźwięk, gest — uderza ta zmysłowa chłonność wrażeń, plastyka opisu, jędrność języka — to wszystko co spotykamy w jego pięknych późniejszych opowiadaniach. W prozie jednak też spotykamy nie tylko elementy właściwe temu rodzajowi twórczości — ale i to, co przejawiło się już w wierszach — a więc wrażliwość czysto poetycką, ton poezji, sposób wzruszania sposobami poetyckimi. Pisząc prozą Żukrowski nadal pozostał poetą. A jako doskonały prozaik zapowiadał się już w swoich wierszach.

Wierszy Żukrowskiego nie można jednak traktować tylko jako ogniwa rozwojowego młodego pisarza. Wiersze te są tak przesycone uczuciem i wrażliwością artystyczną, że mają całkiem samoistne znaczenie. Zawarta w nich jest cała uczuciowa treść przeżyć żołnierza, biorącego udział w kampanii wrześniowej 1939 roku oraz żołnierza armii podziemnej.

Obok wymienionych już wartości artystycznych, które rozwinęły się w bogactwo stylu prozy Żukrowskiego spotykamy w jego wierszach delikatne tony refleksji niedopowiedzenia — w prostocie strof, w budowie obrazów spotykamy czasem elementy z istoty swej czysto poetyckie — zestawienie tych obrazów, wrażeń i przeżyć wykwitłe na tle czysto poetyckiej wrażliwości, wykwitłe w formie metafor i napięć artystycznych wyrażających w jakimś zwartym skrócie uczucia, wzruszenia — nie wymagające szerszego opisu. Ta lapidarność, zwartość, moc sugestywna rzucanych obrazów dają świadectwo o poetyckiej naturze Żukrowskiego.

Do najpiękniejszych wierszy w tomiku zaliczyłbym „Przy baterii", „Nadzieję" i „Modlitwę Armii Podziemnej".

Z KRONIKI KULTURALNEJ

Matejko gościem Wrocławia

W niedzielę dnia 8 sierpnia w Muzeum Historycznym m. Wrocławia otwarta została wystawa objazdowa Muzeum Narodowego w Warszawie, obejmująca cykl obrazów Matejki pt. „Dzieje cywilizacji w Polsce". Jest to już 22-ga z kolei wystawa tego cyklu.

Niezwykły rekord amerykańskiej operetki

Na Broadway'u 2200 przedstawień — W Londynie codzienne przedstawienia od 22 miesięcy



Londyn w sierpniu

Widownia teatru Drury Lane jest codziennie wysprzedana. Trwa to już od roku i dziesięciu miesięcy. Zdobycie biletu staje się niemal sztuką magiczną. Przed teatrem krążą czarnorynkowi sprzedawcy kart wstępu i pobierają za nie zawrotne sumy. Tym niezwykłym magnesem kasowym stała się „Oklahoma", amerykańska operetka, która pobiła o wiele długości wszystkie rekordy operetek klasycznych.

Zanim „Oklahoma" przywędrowała do Londynu, biegła na Broadway'u bez przerwy aż pięć lat. Była grana na 2200 przedstawieniach, które zgromadziły 4,5 miliona widzów. Chociaż już wszystkie wróble amerykańskie ćwierkały każdą melodię tej popularnej operetki, to jednak do Anglii — dokąd wszelkie „przeboje" nadchodzą najkrótszą drogą — nie dotarł nawet jeden takt z partytury „Oklahomy". To Amerykanie zastrzegli się wyraźnie, że w Anglii nie wolno grać żadnej melodii z tej operetki. Było to bardzo sprytne pociągnięcie, potęgowało bowiem jeszcze bardziej zainteresowanie „Oklahomą", o której niebywałym powodzeniu docierały do Anglii fantastyczne wieści za pośrednictwem amerykańskiej prasy. Wreszcie, kiedy przedsiębiorcom teatralnym zwróciły się aż 2500-krotnie olbrzymie koszty związane z wystawieniem tej operetki, zadecydowano opuścić Broadway i udać się na gościnne występy do Londynu.

Londyńska premiera „Oklahomy" zamieniła się w niebywały sukces, nienotowany dotychczas w angielskich rocznikach teatralnych. Publiczność klaskała jak szalona, tupała, krzyczała, zmuszając aktorów do niezliczonych bisów. Nikt nie chciał wyjść z teatru i dopiero wygaszenie wszystkich świateł zmusiło widzów do opuszczenia budynku.

Co wprowadza widownię w tak entuzjastyczny trans? Czy może treść operetki? Akcja „Oklahomy" rozgrywa się w 1899 r. na Dzikim Zachodzie opiewa dzieje córki farmera adorowanej przez dwóch cowboy'ów, dobrego i złego. Kiedy ten dobry uwozi ukochaną na własną fermę, zjawia się ten zły. Dochodzi do walki na śmierć i życie W rękach rywali błyszczą noże. Dobry cowboy zabija złego. Chór, nie przejmując się zbytnio tym „drobnym" zajściem, śpiewa wspaniałą melodię finałową. Szczęśliwa para zakochanych udaje się w podróż poślubną.

A może to muzyka „Oklahomy" przyciąga tysiączne tłumy? Trudno powiedzieć. Jest przyjemna, pełna wdzięcznych, łatwo w ucho wpadających melodyj i urozmaicona kilkoma porywającymi piosenkami, ale nie ma w niej jakiejś nadzwyczajności. Zespół wykonawców składa się z bardzo utalentowanych aktorów, choć brak w nim — jak to jest w amerykańskim zwyczaju — renomowanych „gwiazd".

Te trzy czynniki — przeciętna treść, przeciętna muzyka i przeciętni wykonawcy — wystarczyły jednak reżyserowi, by z Oklahomy" uczynić porywające widowisko. Można więc mówić jedynie o wielkim sukcesie reżysera. Jest nim znany zresztą reżyser filmowy, realizator wielu doskonałych obrazów — Rouben Mamoulian.

Poza głównymi wykonawcami oklaski zbiera także chór, przy czym chórzystki i chórzyści wyróżniają się nie tylko głosowo, ale również urodą. Inscenizacja poszczególnych scen jest bardzo pomysłowa. Nawet frywolne obrazy rozwieszone w izbie złego cowboy'a ożywają w pewnym momencie i z ram występują pikantnie ubrane baletnice, by odtańczyć oszałamiającego kankana. Żaden widz nie zastanawia się już, czy to wszystko ma jakiś sens czy treść lub muzyka jest interesująca. Akcja i melodie, kostiumy i wykonawcy — wszystko zlewa się w zgraną całość, a scena wypełniona zostaje feerią barw, rytmem wirujących tancerzy i symfonią dźwięków.

Ciekawe, że mimo tak długiego okresu występów na deskach teatru Drury Lane wszystkie kostiumy, utrzymane w stylu na przełomie XX wieku, błyszczą świeżością tak, jak na przedstawieniu premierowym. Mimo doskonałego zgrania się całego zespołu każdego przedpołudnia odbywają się próby, a baletmistrz cyzeluje technikę tancerzy. Wszyscy członkowie zespołu otrzymują raz w miesiącu od amerykańskiej dyrekcji specjalną paczkę żywnościową, byle tylko utrzymali się we formie. Ale zdaje się, że przyczyną tej dobrej formy nie są owe paczki ani systematyczne próby, lecz wielki entuzjazm widzów, każdego dnia wypełniających teatr aż do ostatniego miejsca.

„Oklahoma" jest więc największą sensacją londyńskiego sezonu teatralnego, a zarazem rekordzistką wśród wszystkich operetek. I to rekordzistką światową!

Fred.

Z ukosa

DZIŚ koniec świata

Widocznie mało mamy zmartwień, bo oto w ostatnich dniach obiegła szereg miast i miasteczek „wstrząsająca" wieść, przypominając dobre stare czasy, gdy nie było mowy o radio, telefonach i telegrafie, a nawet o „koniach uwianych z pary" — jak to jeden z naszych wieszczów określił lokomotywę — zaś wieści przekazywano tylko wygodnym i pewnym sposobem — „pantoflową pocztą". Otóż według relacji osób „dobrze poinformowanych" (wśród których zdecydowanie przeważała płeć piękna) powołujących się na autorytet wysoko postawionych osobistości (bo jakże by inaczej) w dniu 15 sierpnia mamy przeżyć szereg groźnych kataklizmów, zakończonych końcem świata.

Jakich więc mamy spodziewać się katastrof? Według zgodnej opinii przestawicielek agencji PPP („Pewna Pani Powiedziała") będą to:

1. Potworne upały, sięgające 80 stopni (ha!... w Rumunii było już 61).

2. Trzęsienie ziemi (ostatnio są one coraz częstsze — wiadomo, bomba atomowa).

3. Huragan (był już na Śląsku — no, czy nie zaczyna się sprawdzać?).

4. Burze i oberwania chmury (deszcz już leje...).

5. Wielkie plamy na słońcu (zgadza się — „nawet" uczeni potwierdzają...).

6. Całkowite zaćmienie słońca (to nic, że na 4 dni przed pełnią — jak ma być, to będzie).

7. Po tych wszystkich najbardziej groźnych kataklizmach nastąpi oczywiście tradycyjny koniec świata, w którym wszystko co żyje zamieni się w parę, albo też prawie wszystko co żyje (człowiek ślady człowieka będzie całował...).

Tak, tak, godziny nasze są policzone. 15 sierpnia tj. dzień dzisiejszy ma być ostatnim dniem tak dobrze zapowiadających się dziejów ludzkości.

Ja jednak w ten kataklizm nie mogę uwierzyć. Gotów nawet jestem założyć się o cały mój ruchomy i nieruchomy majątek, że w dniu dzisiejszym końca świata nie będzie. Co mi to szkodzi... **(z)**

Wiek staruszki - ziemi

Naukowe metody określania wieku kuli ziemskiej

Latami oblicza się życie ludzkie, stuleciami mierzymy historię narodów, na tysiące lat natomiast dzieje ludzkości. Miarą historii, dziejów ziemi, są miliony lat.

Według wierzeń starożytnych, od stworzenia świata mogło upłynąć 6—7 tysięcy lat. Przed 50 laty sfery naukowe twierdziły, iż nasza ziemia-staruszka liczy sobie około 100.000 lat. Tymczasem najnowsze hipotezy, oparte na dość solidnych, naukowych podstawach, obliczają wiek naszego globu na około dwóch miliardy lat.

Jak obliczano wiek ziemi? Był czas, iż rachubę ową dostosowywano do naturalnego archiwum: kalifornijskich drzew mamutowych, z których można było wtajemniczonym naukowcom odczytać świadectwa o klimacie, pogodzie i roślinności Kalifornii. Ale owe drzewa mamutowe były słabym sprawdzianem wieku ziemi gdyż 2—3000 lat, które wyliczono owym przedhistorycznym drzewom, były za słabą miarą wieku ziemskiego globu.

Trochę lepszą miarą w tym kierunku są torfowiska, których złoża z roku na rok, ze stulecia na stulecie, są coraz grubsze. Obliczono dokładnie, że roczny przyrost grubości torfu wynosi na rok przeciętnie od 1/2 do 1 mm. A jeżeli w warstwach torfu znajdziemy jakieś wykopaliska z pewnej epoki, np. brązowej, to porównując grubość złoża według przytoczonej wyżej miary rocznego przyrostu torfu, możemy dość dokładnie obliczyć wiek złóż torfowych. Biorąc pod uwagę różnice klimatu, można ogólnie ustalić przyrost złóż torfowych o jeden metr w przeciągu 1—2000 lat.

Szwedzcy geologowie dokonali żmudnych długoletnich badań warstwic ziemnych, powstałych przy topnieniu olbrzymich lodowców epoki lodowej. Z tych osadowych warstwic epoki polodowej wynika, że dokładnie 15.800 lat temu lodowce spłynęły już na południe Szwecji. Liczba ta określa koniec epoki lodowej w Europie i te same rezultaty wydają badania osadowych warstwic północnej Ameryki.

Dalszą miarą wieku ziemi są złoża wapienno - kredowe Ile wapna musiało spłynąć w morze, osiąść na dnie, aż utworzyły się złoża wapienne i ile czasu to trwało? Daje i na to odpowiedź nauka, obliczając, iż uformowanie złóż wapiennych trwało 13 do 17 milionów lat.

Jeszcze ciekawsze obliczenia wieku ziemi wynikają z badań uranu, radu i pochodnych. Fizyka zna okres czasu, jakiego wymaga zamiana uranu w radium, radium na ołów przez wydzielenie helium. Jeżeli ustali się, ile uranu zawiera w sobie jedna część minerału i ile ołowiu znajduje się w drugiej części tego minerału, to można obliczyć wiek owego minerału, ile czasu upłynęło, aby w nim uran przeistoczył się w ołów. Tak samo można obliczyć wiek minerału podług jego zawartości helium.

Obliczanie czasokresów poszczególnych epok dziejów ziemi na podstawie radioaktywnego rozkładu uranu dało w końcu przybliżoną miarę wieku naszej matki ziemi (ali)

Kącik FILMOWY

WARSZAWA siedzibą Unii Światowej Filmu Dokumentalnego

Jednocześnie ze wzrostem popularności kinematografii, wzrasta znaczenie filmu dokumentalnego. Wszystkie muzea, archiwa, a nawet ministerstwa w całym świecie kręcą filmy, mające zadokumentować interesujące wypadki. Filmy dokumentalne są zwierciadłem epoki, okresów rozwoju, dojrzewania i zwycięstwa idei, wynalazków, techniki. Film dokumentalny chwyta na gorąco wszystkie ważniejsze wydarzenia i przejawy życia gospodarczego, politycznego, społecznego, nie stylizuje ich, nie operuje prawdziwym aktorem — pokazuje ludzi bez masek, ludzi prawdziwych. Dzięki tym wszystkim cechom i właściwościom, dzięki stosunkowo małej ilości środków potrzebnych do realizacji — polski film dokumentalny rozwija się bardzo pomyślnie. Obecnie plan produkcji polskich filmów dokumentalnych obejmuje nieomal wszystkie dziedziny naszego życia współczesnego. A więc zobaczymy na ekranie cały szereg miast polskich, wieś, problemy społeczne, przemysł i handel, kulturę, sztukę i sprawy młodzieżowe — wszystko nakręcone na podstawie opracowanych przez fachowców scenariuszów.

Nielada sukcesem i dowodem uznania dla tej gałęzi polskiej produkcji filmowej było mianowanie Warszawy — siedzibą Unii Światowej Filmu Dokumentalnego. Jak wiadomo w lipcu obradował przez 5 dni pierwszy Kongres Unii Światowej Filmu Dokumentalnego. Zebranie organizacyjne odbyło się w Brukseli w czerwcu 1947 r., we wrześniu 1947 odbyła się konferencja, zaś ważnym zjazdem był lipcowy w Mariańskich Łaźniach. W Kongresie wzięły udział nast. państwa: Belgia, Brazylia, Czechosłowacja, Francja, Holandia, Jugosławia, Polska, Szwajcaria, Węgry i Wielka Brytania. Jako obserwatorzy przybyli na kongres przedstawiciele Australii, Rumunii, Stanów Zjednoczonych i Zw. Radzieckiego. Uchwalono statut Unii Światowej Filmu Dokumentalnego i jednomyślnie postanowiono, że siedzibą Unii będzie Warszawa. Jest to pierwszy wypadek w dziejach kinematografii światowej, aby organizacje filmowe miały swą siedzibę poza Londynem i Paryżem. Władze Unii ukonstytuowały się nast.: prezesem został reżyser angielski Basil Wright, wiceprezesami reż. holenderski Joris Ivens i Emar Klos, dyr. wytwórni czechosłowackich filmów dokumentalnych. Sekretarzem gen. jest Polak Jerzy Toeplitz, skarbnikiem Brazylijczyk Ruis Santos. Siedzibą sądu honorowego jest Paryż. Do kompetencji sądu należy piecza nad ideologią filmów dokumentalnych, produkowanych przez poszczególne sekcje narodowe Unii, zgodnie z zasadami deklaracji brukselskiej z r. 1947 Głównym zadaniem filmu dokumentalnego jest walka o pokój i sprawiedliwość społeczną. Prezesem sądu honorowego jest reż. francuski Jean Painlevé, członkami sądu są: reż. belgijski Henri Storck i węgierski teoretyk filmu Bela Balazs.

LUDZIE FILMU

Bing Crosby



Urodził się w maju 1901 r. W domu było siedmioro dzieci. Bing był pierwszym z licznego rodzeństwa, który zaczął pomagać ojcu w pracy zarobkowej. Zatrudnieni byli w przemyśle fermentacyjnym, a do czynności Binga należało mycie ogórków. Praca ta sprzykrzyła się prędko Bingowi i stał się sprzedawcą gazet, z kolei rozwozicielem warzyw, urzędnikiem pocztowym, a kiedy nabrał sił fizycznych — został drwalem. W międzyczasie rodzicom zaczęło się finansowo lepiej powodzić, postanowili Binga wykształcić na prawnika i oddali go do Conzaga University. Tu niedoszły prawnik, zaprzyjaźnił się z dyrygentem orkiestry, grającej na wieczorkach koleżeńskich studentów. Crosby stał się wkrótce członkiem orkiestry i zaczął grywać w jazzie. Orkiestra rozpadła się w r. 1925 i wówczas Bing Crosby zorganizował na własną rękę niewielki zespół wodewilowy. Nabył za zaoszczędzone pieniądze przedpotopowego Forda i wyruszył na tournée do Los Angeles. Ostatnie cztery mile musieli przebyć pieszo, a niezdatny już do użytku wehikuł pozostawili na drodze. Siostra pianisty należącego do zespołu Binga, Mildred Bailey, popularna już śpiewaczka amerykańska, ułatwiła ekipie zdobycie angagement.

Pierwsze występy odbyły się w „Mike Lymcens Tent Café". Przypadek chciał, że znany potentat filmowy Paweł Whiteman zetknął się w San Francisco z zespołem Binga. Po pierwszym akcie wodewilu noszącego nazwę: „Crosby and Rinker: Two boys and a piano" zaangażował ich do swojej orkiestry, a film z nimi nagrany „The king of jazz" odniósł olbrzymi sukces.

W r. 1930 Bing Crosby, zwykły aktor, zapoznał się z młodą artystką Diexie Lee i zwrócił jej uwagę na swój głos. Dzięki jej poparciu, zaczęto jego piosenki nagrywać na płytach i od tej pory rozpoczęła się zawrotna kariera Binga. Kontrakt z „Columbia Broadcasting Company" ukoronował jego powodzenie..

Bing Crosby założył własną firmę pod nazwą „Bing Crosby Incorporated" i przynosi ona właścicielowi fantastyczne dochody. Nabył kopalnię węgla, źródła naftowe, flotyle rybackie, oraz olbrzymie rancho przeznaczone na hodowlę rasowych koni.

W r. 1940 została stworzona fundacja pod nazwą Crosby Research Foundation, mająca na celu udzielanie pomocy finansowej młodym wynalazcom. Fundacja Crosby przyczyniła się do odkrycia nowego metalu, potrzebnego dla produkcji bomb atomowych, doniosłych ulepszeń w dziedzinie awiatyki i radiofonii.

Bing Crosby posiada w Hollywood opinię człowieka najwolniej mówiącego i najwolniej poruszającego się. Jest domatorem i ma czterech synów, z którymi często urządza wycieczki na rowerach.

DROBIAZGI FILMOWE

Francja i Włochy zawarły umowę filmową, mocą której m. in. Francja dostarczy Włochom 100 filmów pełnometrażowych i 100 dodatków.

„Paris" to nazwa najnowszego kina wytwórni francuskiej „Pathé Cinéma" w Nowym Yorku, w którym będą wyświetlane przede wszystkim filmy francuskie, eksportowane do USA.

Polsko - czeska współpraca w dziedzinie filmu zapoczątkowana zostanie nakręceniem filmu wspólnej produkcji. Scenariusz opracuje polski pisarz S. Dygat i Czech Vr. Blażka, reżyserować będzie Słowak Jan Kadar. Ma to być komedia filmowa z życia młodzieży. Tematem drugiego filmu wspólnej produkcji będzie życie straży granicznej.

Irlandia buduje własne atelier filmowe. Do czołowych osobistości stojących na czele nowo założonego syndykatu należą Bernard Shaw i Mary Pickford.

„Zarys historii filmu w ZSRR" — oto tytuł pracy naukowej prof. Mikołaja Lebiediewa na temat dziejów rozwoju kinematografii radzieckiej od samego początku aż do roku 1930. Prof. Lebiediew pracuje obecnie nad drugim tomem mającym objąć dzieje filmu aż do dnia dzisiejszego.

Nowe życie nad Bałtykiem

Tylko nad morzem warto żyć!

— oświadcza Bronek Dąbrowski, który przywędrował nad Bałtyk z ubogiej wsi mazowieckiej

Korespondencja własna Ilustrowanego Kuriera Polskiego

Gdańsk, w sierpniu.

Kiedy niewielki autobus PKS-u zabiera nas z Gdańska w krótką podróż do Śpiewowa, trudno wyobrazić sobie z góry, ile w ciągu godziny przyjdzie nam przeżyć wrażeń.

Żuławy gdańskie, przez które przejeżdżamy, zdążając nad brzeg morza, do niedawna jeszcze były częściowo zatopione, a liczne piękne wille bogatych gdańszczan stały tu pustką, patrząc martwo na okoliczne bezludzie. Ogrody się niszczyły, marniały pola i łąki, dziczały drzewa. Na krańcu tego martwego obszaru trwał jak groźna pamiątka obóz koncentracyjny w Sztuthofie.

Dziś wody zalewu osuszono, naprawiono drogi, odremontowano domy. Bąsak jest obecnie ruchliwą rolniczo-rybacką osadą. Ten sam charakter nosi i odleglejsza od niego miejscowość Śpiewowo, do której właśnie zmierzamy. Jedziemy do Śpiewowa po to, aby poznać tu życie osadników rybackich.

Jeżeli zajrzeć do rocznika statystycznego Polski za rok 1947, znaleźć tam można ciekawą informację, że mieliśmy w zeszłym roku 4604 rybaków. Przed wojną ludzi trudniających się rybołówstwem było w Polsce tylko 1355. Ogromny wzrost liczby rybaków, zrozumiały wobec czterokrotnego powiększenia długości polskiego wybrzeża, stworzył konieczność wciągnięcia do tego zawodu nowych elementów, nie mających dotąd nic wspólnego z zajęciem rybaka. W Śpiewowie właśnie można zobaczyć osadników rybackich przy pracy.

Wieś tonie w zieleni drzew. Liczy ona obecnie 118 rybaków, posiadających 60 łodzi wiosłowo - żaglowych i 3 motorowe kutry. Każda rodzina rybacka gospodaruje na niewielkim gospodarstwie rolnym, które, czerpiąc soki z żyznej żuławskiej ziemi, zaopatruje właścicieli dostatecznie w jarzyny, zboże i owoce, żywi ponadto drób, parę sztuk nierogacizny, tu i ówdzie krowę. Wystarcza to na cały rok na wyżywienie. Rybołówstwo obok małego gospodarstwa rolnego dostarcza rodzinie środków utrzymania.

Rodzina Stanisława Dąbrowskiego przywędrowała na nadmorski piasek z Mazowsza. Dzieje Dąbrowskich, które poznajemy przy życzliwej pogawędce na ganku śpiewowskiego domu, są ogromnie ciekawym przykładem tego, co, człowiekowi wsi potrafi dać morze.

W swojej ubogiej wsi pod Mińskiem Mazowieckim Bronek Dąbrowski, siedemnastoletni w 1942 r. chłopak, razem z rodzicami klepał biedę. Najstarszy brat poszedł do Batalionów Chłopskich i nie wrócił z party-



Junacy ze „Służby Polsce" pracują nad osuszaniem Żuław gdańskich.

zantki do domu. Przez zemstę za tę podejrzewaną przez Niemców nielegalną działalność rodziny dwaj młodsi Dąbrowscy zostali wysłani na roboty. Dostali się pod Gdańsk. Tu Bronek Dąbrowski poznał morze i po odzyskaniu niepodległości ściągnął do nowej osady całą rodzinę.

— Ciągle tylko mówił „Morze i morze! Tylko nad morzem warto żyć!" i tak nas wszystkich na swoją stronę przekonał, że porzuciliśmy stary dom i teraz mieszkamy w Śpiewowie. Ale nie żałujemy zmiany! — opowiada nam gospodyni domu, pani Dąbrowska, kiedy bawiąc nas rozmową równocześnie sprawnie naprawia sieć.

W domu bowiem w pogodne popołudnie zastaliśmy tylko ją jedną. Ojciec z trzema synami nie wrócił jeszcze z połowu. Dzięki uprzejmości miłej gospodyni poznajemy wygodne wnętrze czteropokojowego domu, porządne zabudowania gospodarskie, oglądamy ładny ogród warzywny i kwitnące za płotem kartofle, przyglądamy się kurom, gęsiom, i prosiętom w specjalnych zagrodach. Gospodarstwo tchnie ładem, porządkiem i dostatkiem.

— Sama właściwie to wszystko obrządzam, — uśmiecha się zadowolona z pochwał gospodyni. — Tylko w czasie największych robót pomagają mi mężczyźni. Zresztą temu wszystkiemu dawałam i pod Mińskiem radę, tu to samo potrafię.

— Ale przecież przybyło pani nad morzem nowej roboty, ot choćby te sieci, — wskazuję zręcznej rybaczce na naprawiany przez nią sprzęt rybacki.

— Naprawianie sieci to najmniejsza trudność, — słyszymy w odpowiedzi. — Byleby nie pozwolić sieciom leżeć na kupie po wyciągnięciu z wody. Jak się sieć porządnie suszy i każde małe uszkodzenie naprawi, to i sieć długo trwa. Tego prędko się nauczyłam. Ale moi synowie i mąż muszą się dłużej uczyć.

Tak, okazuje się, że osadnicy rybaccy, którzy z zamiłowaniem zabrali się do rybołówstwa, muszą w swoim nowym fachu przejść odpowiednie kursy przeszkoleniowe, które z amatorów zrobią wykwalifikowanych specjalistów. Sam pan Stanisław Dąbrowski, mimo, że to człowiek blisko pięćdziesięcioletni, przez pięć



Dzięki zorganizowanej akcji odwadniania Żuław gdańskich, żyzne ziemie nad Wisłą i Nogatem znowu zatętnią życiem. Powyżej junacy ze „Służby Polsce" przy pracach melioracyjnych.

tygodni przechodził kurs dla rybaków w ośrodku Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Kadynach pod Elblągiem. Podobny kurs w Gdyni przeszedł najstarszy syn. Ale Bronkowi Dąbrowskiemu te podstawowe wiadomości nie wystarczają. Marzy o tym, żeby ukończyć 9-miesięczny kurs w Szkole Rybaków Dalekomorskich w Gdyni i zacząć pracować na dużym kutrze, wypływającym nawet poza wody Bałtyku. Ciągnie go do tego amatorstwo i chęć poprawienia sobie bytu. Może mu się uda zrealizować plan w następnym roku. Wreszcie młodszy z braci, Witek, zdał już właśnie egzamin do Gimnazjum Przemysłu Rybnego w Sopocie. Zamieszka w internacie szkolnym i zabierze się do intensywnej nauki. Wybrzeże od Elbląga do Szczecina ma obecnie 124 zakłady przetworów rybnych, które potrzebują fachowców. Pracy dla absolwentów sopockiego gimnazjum nie zbraknie.

— Jak się państwu kalkuluje materialnie osadnictwo rybackie? — pytam panią Dąbrowską.

— Mamy 3 hektary gruntu, bo tyle ma każdy osadnik rybak — odpowiada. — Na Żuławach 3 hektary to dużo, bo ziemia tu urodzajna. Z roli wyżywimy się sami. Rybołówstwo na początku nie dawało prawie nic, bo nie umieliśmy łowić i dopiero musieliśmy dorabiać się sprzętu. Teraz już połowy dają dochody. Coprawda w czerwcu łosoś uciekł już na wody helskie i niedługo odpłynie dalej, ale pławnicami jeszcze się nieźle poławia. A na głębi gdańskiej dorsza jest mnóstwo. Mąż sprzedaje wszystko do wędzarni. Mamy tu w Śpiewowie trzy spółdzielcze wędzarnie ryb. Dochód z tego jest stały, choć nie zawsze jednakowy. Ale codzień coś wpłynie do kieszeni.

Jesienią pani Dąbrowska ma nadzieję zarabiać trochę sama. Kiedy skończą się zajęcia na roli, w ogrodzie i w polu; dzielna kobieta zamierza zostać członkinią spółdzielni pracy „Mors" z Gdyni. Spółdzielnia ta, mająca na celu wykorzystanie odpadków rybnych, przede wszystkim garbuje dla celów przemysłowych skóry prawie wszystkich gatunków ryb morskich. Chałupnicza praca dla spółdzielni „Mors" dopomaga wielu niezamożnym rybakom. Ze skóry dorsza, flądry czy łososia powstaną piękne i trwałe torby i pantofle, a nosząc je, tak samo jak spożywając smaczne ryby morskie, pomyślimy zawsze z sympatią o bezimiennym pracowniku morza — osadniku rybackim z głębi kraju. **(dz).**

Paryż i Paryżanki

Wyludniona stolica nad Sekwaną — Kłopoty rządu — „Dzieci Marii" i p. Reynaud — „Królowie mody" nie próżnują... — Suknie będą węższe u dołu, nowe kapelusze mniejsze od poprzednich.

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"



Paryż, w sierpniu

10 sierpnia Paryżanki zapomniały zupełnie o tym że miesiąc temu zaledwie musiały się ciepło otulać, a niektóre z nich wyciągnęły nawet ze szaf futra, od których szedł zapach naftaliny. Słońce przygrzewa obecnie jak przystało w sierpniu i niektóre dni przypominają upałami rekordowe lato zeszłoroczne. Nic przeto dziwnego, że ci wszyscy, którzy jeszcze w lipcu ociągali się z wyjazdem nad morze czy też na wieś w pierwszych dniach sierpnia hurmem oblegli liczne dworce paryskie i były dni, w których ogólna liczba wyjeżdżających wynosiła przeszło 200 tysięcy! Ponieważ jednak koleje francuskie tradycyjnie nastawione są na turystykę, przeto wyjazdy odbyły się sprawnie gdyż niektóre pociągi nie tylko w potrójnym, lecz nawet pięcio i sześciokrotnym składzie uwoziły ze stolicy tłumy, opuszczające milionowe miasto, przepojone wonią benzyny i smoły.

Rzecz oczywista, że głównie wyjechały sfery zamożne. Zamieszkałe przez nie dzielnice dookoła Pola Marsowego i Pól Elizejskich zioną pustką. Dla sfer pracujących wyjazd na letnisko jest zagadnieniem bardziej trudnym do rozwiązania. W pełnym sezonie jest rzeczą prawie, że niemożliwą uzyskać miejsce w hotelach czy pensjonatach z dziennym utrzymaniem za mniej niż 500 franków czyli conajmniej 1000 złotych. Nawet więc wyjazd tylko na 2 tygodnie dla 2 osób przedstawia wydatek conajmniej 15 tysięcy franków, na który liczne rzesze spośród sfer pracujących pozwolić sobie nie mogą, mimo wprowadzenia po wojnie t. zw. „biletów urlopowych", dających wielkie ulgi rodzinom pracowniczym.

Dla większości Paryżan jedynym „letniskiem" pozostają więc okolice podparyskie, nad Sekwaną, gdzie szczególnie w niedzielę każdą jest bardzo rojno. Po wojnie stały się bardzo modne t. zw. „tandemy" czyli rowery dwuosobowe, na których pedałują tata i mama, podczas kiedy z tyłu, w koszyku, tronuje dumnie małe bobo. Usiłowano lansować rowery trzyosobowe, tak dowcipnie skonstruowane, że środkowe miejsce można dowolnie regulować według rosnącego wzrostu syna czy córki, nie bardzo się one jednak przyjęły i nie wiele ich widać. Coraz większą popularnością cieszą się natomiast moto-rowery, które większy bodaj robią hałas niż wielkie motocykle, na prostej drodze wyciągają do 50 km i zapewniają niedrogą a wygodną lokomocję.

O ile jednak obywatele uciekają ze stolicy, ministrowie i posłowie pracują w pocie czoła. „Dzieci Marii", jak dowcipnie nazywają obecny skład rządu od nazwiska nowego premiera, twierdzą, że chcą „wyciągnąć z marazmu wóz państwowy, który mimo bogactwa kraju, „pomocy" Marshalla i 200 milionów dolarów, jakie wpłyną w tym roku od zagranicznych turystów, nie może ruszyć z miejsca. René Mayer, poprzedni minister finansów, niczego właściwie pozytywnego nie zrobił, chociaż poprzedziła go fama zdolnego finansisty. Zdewaluował franka, aby rzekomo zwiększyć eksport francuski, w rzeczywistości jednak eksport raczej zmalał, rośnie za to stale import, a tym samym i zwiększa się deficyt handlowy. Nie dał Mayer również rady cenom, które nie drgnęły nawet, mimo półrocznej propagandy, nic sobie nie robiąc ze słów, skoro one nie zostały poparte czynami...

Obecnie doszedł do głosu Paweł Reynaud, były premier rządu, który skapitulował w 1940 r. przed „piątą kolumną" i bez oporu większego oddał władze w ręce Petaina i jego kliki. Reynaud to nadzieja sfer przemysłowych i finansowych. Zrozumiałe jest więc, iż powrót jego do władzy masy pracujące przyjęły bardzo nieufnie. Nowy minister finansów z miejsca oświadczył, że Francuzi żyją na zbyt wysokiej stopie i trzeba im z 5 lat przyciągać pasa. Ze względu na stosunki, jakie go łączą ze sferami finansowymi, łatwo się domyśleć, kogo Reynaud ma na myśli. Żądanie przez niego gospodarczych pełnomocnictw spotkało się przeto z oporem mas pracujących, które nie mogą zrozumieć stanowiska socjalistów Bluma, prowadzących wyraźnie politykę samobójczą. Ujawni to się w pełni, jeśli dojdzie w jesieni do wyborów do rad departamentalnych (wojewódzkich), do których jednak socjaliści się nie kwapią.

Trudzą się więc podczas upałów panowie posłowie, jak wybrnąć z sytuacji, aby był i wilk syty i koza cała, przy sardonicznym uśmiechu małego wzrostem, lecz „wielkiego" w planach Reynauda. I kiedy w końcu sierpnia zaczną wracać pierwsi letniskowcy, opaleni od słońca jak Murzyni, wówczas dopiero posłom zaczną się uśmiechać wakacje...

Na letnisko nie wyjechali również „królowie mody" z rue de la Paix i placu Vendome. Podczas bowiem, kiedy grzeje słońce, w domach mód odbyły się pierwsze pokazy mody... jesiennej i zimowej! Większe zmiany nie zapowiadają się chwilowo. New-look króluje nadal, ujawnia się natomiast tendencja zwężenia sukien u dołu, przypominając nieco sylwetkę kobiecą po pierwszej wojnie światowej.

Nowe kapelusze są mniejsze od poprzednich, przylegając ściśle do główki. Lansuje się jednocześnie jako ich przybranie długie pióra lub ozdoby, przypominające strzały. W mniej niż dotychczas kloszowych sukniach i w opisanych kapeluszach kobieta staje się podobna do Diany, polującej na Bogu ducha winnych mężczyzn, zmuszonych opłacać fantazje mody, od której niewolnictwa nie zdołały się uwolnić nawet współczesne kobiety, przy całym przez siebie zdobytym równouprawnieniu nie wiele się różniąc od swoich poprzedniczek...

Za dobrze byłoby jednak na świecie, gdyby i słońce dogrzewało i kłopotów ludzie nie mieli! W Paryżu nie jest pod tym względem inaczej niż gdzie indziej.

Bolesław Lech

MIGAWKI

Istnieje w Hiszpanii wioska Cervera sa Buitrago, położona w pobliżu Madrytu, gdzie sześć palców u każdej dłoni wydaje się rzeczą normalną, a zwykła pięciopalcowa ręka uchodzi do pewnego stopnia za kalectwo. Mieszkańcy tej głuchej wsi, są tak przyzwyczajeni do swych sześciopalcowych rąk, że gdy mężczyźni w wieku poborowym zgłaszają się w Madrycie do służby wojskowej i zostają z niej zwolnieni z powodu nienormalnej budowy dłoni, są niepomiernie zdumieni, uważając że sześcioma palcami można więcej zdziałać niż pięcioma. U niektórych mieszkańców wszystkie sześć palców posiadają właściwe ruchy i samodzielność jak przy normalnej ręce, u innych są do połowy zrośnięte, a istnieje jeszcze trzecia grupa, u której dwa lub trzy palce są połączone z kciukiem. Anomalia ta stała się powszechna w tej miejscowości na skutek małżeństw zawieranych pomiędzy młodzieńcami i dziewczętami dotkniętymi tym kalectwem.

Z DNIA

Znam enny zatarg „teatralny“

W Warszawie co prawda obowiązywała 20-złotowa opłata za szatnię w teatrach. Utarło się jednak przekonanie, że szatniarki zarabiają niesłychanie mało, wobec czego należy opłacać je osobno. Często szatniarki wręcz domagały się opłat wyższych od ustalonych i uwidocznionych w szatni.

Na tym tle dochodziło w stolicy do licznych zatargów pomiędzy szatniarkami i publicznością. Wdała się w całą tę sprawę Dyrekcja Teatrów Mejskich, oświadczając, iż szatniarki otrzymuja 2.000 zł stałej pensji miesięcznie oraz 5 zł od każdej złożonej garderoby, co daje w sumie ponad 15.000 zł miesięcznie. Ponieważ zajęcie szatniarki jest zajęciem ubocznym, wieczornym, zajmującym nie więcej niż trzy godziny dziennie, Dyrekcja Teatrów Miejskich słusznie uważa, że szatniarkom nie dzieje się żadna krzywda.

Szatniarki otrzymały zakaz dopominania się o dodatkowe opłaty dla siebie. Oczywiście dobrowolne nadpłaty są dopuszczalne.

Pionierzy z sektora prywatnego

Jak powstają kafle w wytwórni w Policach?

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego“

Police, w sierpniu

Na północ od Szczecina napotyka się tu i ówdzie glinkę szarą i białą nadającą się do fabrykacji kafli piecowych. Glinka ta nazywana jest przez fachowców „szuflem“. Tuż pod Policami, znajdują się większe jej pokłady dogodne dla eksploatacji. W samym miasteczku pracowała przed wojną kaflarnia dostarczająca wyrobów dla okolicy. W czasie wojny została ona w pewnym stopniu uszkodzona i jakoś długi czas żaden z osadników nie zainteresował się nią. Dopiero w maju ubiegł. roku na zniszczone zabudowania kaflarni zwrócili uwagę trzej fachowcy z tej branży pochodzący z Polski centralnej. Założyli oni spółkę i nie zrażając się początkowymi trudnościami rozpoczęli pracę. Po krótkim czasie wytwórnia ruszyła, wypuszczając pierwsze kafle. Liczba zatrudnionych pracowników powoli zwiększała się osiągając w niektórych okresach stan 15 ludzi.

Surowiec w postaci gliny sprowadza się z dołów odległych o około 2 km od fabryki, gdzie też jest ona oczyszczana. Po przetransportowaniu do zakładu miesza się dwa gatunki gliny w odpowiednim stosunku, po czym odtłuszcza się mieszaninę przez dodanie szamotu. Surowiec następnie wędruje pod walce, skąd wychodzi gruba „kiszka“ gliny. Drutem ucina się spore kawały i podaje na windę, która transportuje je do pracowni na piętro.

Wchodzimy do warsztatu. Na półkach pełno suszących się półfabrykatów. Tu wyrabia się kafle środkowe, których potrzeba do każdego pieca najwięcej. Na wyższym piętrze powstają narożniki, zakończenia i podstawy. W tej części wytwórni cały proces produkcji odbywa się ręcznie. Najpierw ze specjalnej prasy wyciska się długą taśmę. Wprawne ręce formują z niej szybkimi ruchami kołnierz kafla, na który nałożona zostanie zewnętrzna, gładka płytka. Inny pracownik przygotowuje je właśnie i spaja razem jedną część z drugą, korzystając z pomocy formy gipsowej. Jedynym spoidłem tu używanym to glina i woda, a narzędziami poza drutem i nożem w pierwszym rzędzie palce, które wygładzają każdą nierówność, poprawiają zagięcia, formują zaokrąglenia. Formowanie narożników wymaga więcej umiejętności. Czynność ta powierzona jest starszemu pracującemu już 30 lat w tym zawodzie fachowcowi.

Po przeschnięciu i wykończeniu półfabrykatów nakłada się na zewnętrzną ich powierzchnię powłokę z białego szamotu, po czym wędrują one do pieca. Pod ceglanym sklepieniem układa się kafle, a wejście zamurowuje się. Następnie rozpala się ogień podsycany bez przerwy przez 40 godzin. Ponieważ piece przystosowane są wyłącznie do opalania drewnem, zużywa się go jednorazowo około 10 metrów sześciennych. Temperatura podnosi się do 900 stopni. Kiedy po 3—4 dniach piec ostygnie do tego stopnia, że można kafle wyjąć, wybija się otwory i przygotowuje się ostateczną polewę. Jest to roztwór wodny glejty ołowianej, odpowiedniego piasku i barwników.

Teraz rozpoczyna się produkcja „na pasie“. W dużej wannie znajduje się roztwór polewniczy, który trzeba bez przerwy mieszać. Dwóch robotników bezustannie donosi kafle surowe i odbiera polewane. Polewacz, najważniejsza osoba w tej pracy, bierze kafel od podającego robotnika, wprawnym i pewnym ruchem polewa go roztworem i oddaje, chwytając w tym samym momencie następny. Po polaniu kafle idą po raz drugi do pieca, znowu na 40 godzin. Jest to już ostatnia faza produkcji. Z pieca wychodzą kafle połyskliwe, gładkie i lśniące i po przesortowaniu gotowe są do wysyłki.

W polickiej wytwórni kafli zainstalowanych jest ogółem pięć pieców do wypalania. Trzy z nich zostały już uruchomione dzięki wysiłkowi wspólników i załogi robotniczej. Obecnie miesięczna zdolność produkcyjna zakładu wynosi około 10.000 jednostek. Głównym odbiorcą wyprodukowanych kafli jest odbudowująca się Warszawa. (P).

Z DZIEJÓW ZAKONÓW w POLSCE

ZAKON O. O. PAULINÓW

Częstochowa, w sierpniu.

Zakon O. O. Paulinów nie jest pochodzenia polskiego. Regułę zakonu dla pierwszych pustelników św. Pawła czyli Paulinów napisał w 1215 r. biskup węgierski Pięciu Kościołów ks. Bartłomiej. Z biegiem lat garstka bogobojnych mężów wzmogła się i wystawiła na Węgrzech skromny klasztor, przyjmując strój odrębny dla siebie.

W 1246 r. słynny kanonik Euzebiusz rozdał cały swój majątek ubogim, a sam z garstką przyjaciół, którzy też zrzekli się swych godności, za jego przykładem, zamknął się w jaskini koło Zonte. Znaleźli oni licznych naśladowców i w 4 lata później wystawili kościółek w Pisali, a przy nim klasztor św. Krzyża. Wkrótce biskup Władysław założył podobny klasztor, tylko lepiej uposażony, a wówczas Euzebiusz zebrał w nim swych pustelników.

Wkrótce potem połączył się z Paulinami, którzy obrali go swym przełożonym. W wieku 14-tym papież Jan XXII zatwierdził zakon Paulinów i pozwolił im w 1317 roku obierać własnego generała. Wtedy powstał klasztor św. Pawła w Rzymie, a O. O. Paulini osiedli nie tylko w różnych okolicach Węgier i Chorwacji, ale przenieśli się również do Polski. Na Węgrzech Paulini mieli 70 klasztorów. We Francji nazywano ich „ojcami śmierci“, gdyż w klasztorach nie rozmawiali ze sobą, tylko przy spotkaniu się mówili: „Memento mori!“ (pamiętaj o śmierci).

W Polsce Paulini przebywają do 14-go wieku. Pierwszym i największym ich klasztorem była świątynia jasnogórska, do dziś otaczana największą czcią, ufundowana w 1382 r. przez ks. Władysława opolskiego. Klasztor ten, zakonnikom którego powierzono opiekę i obronę cudami słynącego obrazu Matki Boskiej, stał się siedzibą generała O. O. Paulinów. Drugi klasztor w Częstochowie ufundował Paulinom w 1474 roku Kazimierz IV Jagiellończyk przy kościele św. Zygmunta, zbudowanym w 1382 r. Wreszcie w 1637 r. jeden z Paulinów, ks. Andrzej Goldanowski, założył w Częstochowie klasztor pauliński św. Barbary w tym miejscu, gdzie husyci według legendy znieważyli cudowny obraz. W nim też urządzono nowicjat dla zakonników św. Pawła.

W różnych czasach powstawały w Polsce ich klasztory. Najsłynniejszy z nich założył w 1371 r. na Skałce Jan Długosz, kanonik krakowski. Dziś Paulini opiekują się tam grobami zasłużonych. Prócz tego w 1453 r. Władysław, arcybiskup gnieźnieński założył w Oporowie klasztor, ks. Jakub Koniecpolski — proboszcz krakowski — nieduży klasztor we Wielgomłynach w 1476 r., sędzia ziemi wieluńskiej Bernard Wierusz w 1401 r. ufundował w Wieruszowie drewniany klasztor, a w 1680 r. prowincjał Paulinów ks. Jaroszewski zamienił go na murowany. W 1637 r. powstał w Konopnicy klasztor z fundacji Hieronima Konopnickiego — kasztelana sieradzkiego. Podobny klasztor zbudował we Władowie Ludwik Pociej — podkomorzy brzesko-kujawski. Wreszcie sami Paulini w 1706 r. zbudowali jeszcze jeden klasztor w Leśniowie pod Żarkami koło Myszkowa.

Małe sprawy wielkich ludzi

Wilhelm Busch, autor „Maksa i Moryca“ nie miał nigdy zaufania do poczty i nie powierzał jej w ogóle swoich spraw. Jeszcze na cztery dni przed śmiercią chce Busch jechać do Hannoveru, aby tam w banku osobiście załatwić własne interesy. Nie są to zresztą żadne wielkie sprawy. Wystarczyło by napisać śmiesznie krótki liścik i wszystko było by szybko załatwione. Jednak człowiek wielki w twórczości okazał się mały w sprawach tak bardzo ziemskich.

* * *

Słynny muzyk Ryszard Wagner pisywał już jako dziecko dramaty. Odznaczały się one nie czym innym, jak tym, że w każdym z nich napotykało się nieposplitą ilość trupów. W jednym z nich naliczono ich aż czterdzieści dwa.

* * *

Pasja do zbierania kamieni i roślin była znaną słabostką Goethego, wynikające z jego przyrodniczo-naukowych zamiłowań. Poza tym posiadał jednak Goethe również wspaniałą kolekcję monet. Gości, którzy go zainteresowali kazał poeta portretować węglem przez wzywanego malarza. Portrety owe wieszał później Goethe w specjalnej ramie na ścianie swego pokoju przyjęć. Co tydzień zamieniał Goethe te obrazy po kolei na inne, nowe, stare zaś starannie chował do teczki z tym przedziwnym zbiorem.

* * *

Postaci komedii molierowskich są tak prawdziwe, że tryskają po prostu rzeczywistym życiem. Doskonale scharakteryzowane w nich ludzkie słabostki czynią z nich osoby, które nie tylko przetrwały ich twórcę, ale które będziemy spotykać w życiu codziennym jeszcze długo, długo, może aż do końca świata, my i następne pokolenia. Tę doskonałość charakterystyki uzyskał Molière przez bystrość obserwacji i kapitalną umiejętność transplantacji osób spotkanych przez siebie rzeczywiście w życiu — na plat formę akcji swych dzieł, a więc najbardziej u wszelkich twórców cenioną umiejętność oddania prawdy życiowej. Prawda ta zyskuje jeszcze na wartości dla sztuki, jeżeli stanowi najistotniejszą treść życia samego autora. I tak np. stało się, że czterdziestoletni Molière zapłonął ślepą namiętnością. Armanda, w której zakochał się bez pamięci liczyła wówczas zaledwie szesnaście lat. Molière obserwował jej rozwój od jej ósmego roku życia. Był on zbyt mądry, aby nie mieć świadomości, że zbyt duża różnica wieku musiałaby pewnego dnia doprowadzić do katastrofy. Mógł to sobie łatwo wyliczyć, że jego miłość będzie stała, ale kiedy on będzie już liczył pięćdziesiąt lat życia, będzie grał dzień w dzień na scenie, a wolny czas będzie wykorzystywał na pisanie swego życiowego dzieła, Armanda będzie zaledwie 26-letnią kobietą, wymagającą od życia pełni jego smaku. Obliczenie to położyło na życiu komediopisarza tragiczny cień.

* * *

Grillparzer nie miał dużych wymagań życiowych. Skromność jego sposobu bycia i mieszkania była wprost zadziwiająca. Mieszkał on we Wiedniu przy małej uliczce na czwartym piętrze w mieszkaniu, którego okno wychodziło na podwórze. Słońce zaglądało tam tylko pod wieczór na krótki bardzo moment. W pokoju nie było żadnych luksusowych sprzętów. Tylko to, co najpotrzebniejsze: łóżko, bardzo skromna leżanka, fortepian który był pisarzowi potrzebny do uzyskania nastroju, biureczko i maleńka umywalnia.



9. Plan nader śmiały

Za dużo przypadkowości w tym wszystkim — rzekł p. Marchewka przechadzając się po pokoju najlepszego hotelu Jeżogóry. — Nie lubię takich sytuacji.

Anatol Kurzawa, któremu powierzono w dzienniku „Echo Świata“ wyłącznie „sprawę niebieskiego widma“ zjechał do Jeżogóry na pierwsze wezwanie detektywa sądząc, że dowie się już czegoś konkretnego. Nie rozumiał jednak jeszcze nic i dlatego z uwagą wpatrywał się w przyjaciela.

— Spróbujmy jeszcze raz zebrać dotychczasowe wydarzenia — ciągnął dalej p. Marchewka — „Niebieskie widmo“ nie jest legendą. To jasne. Ale jak doszliśmy do tego stwierdzenia? Przez same przypadki. Słuchaj tylko, Anatolu — zwrócił się p. Marchewka nagle do dziennikarza — nie opowiadałem ci jeszcze rzeczy najnowszej. Otóż po tym jak dostałem w łaciatę od tego portiera i oprzytomniałem w owej komórce, mijały normalnie dni. Rozbijałem się o ściany, wrzeszczałem jak opętany, wszystko na nic. Nie miałem nawet czym wytłuc podwójnej szybki w okienku, do którego sięgnąć było nieprawdopodobieństwem. I nagle, kiedy już czwarty dzień tak leżałem zupełnie bez sił w przekonaniu, że zdechnę z głodu, usłyszałem rumor nad sobą. Nade mną zaczął się odsuwać cały sufit i na stalowych linach zaczęła osuwać się ku dołowi nowiutka szafa ogniotrwała. I tak wydostałem się na wolność po żelaznej wciąganej drabince. Zwyczajnie — wyjaśnił p. Eufemiusz widząc zdziwione oczy Kurzawy. — Komórka, do której mnie ten drab wpakował była rodzajem safe'u bankowego. Wpuszczona nisko w ziemię, bez drzwi, jedno tylko okienko tuż nad poziomem podwórza przy najodleglejszym skrzydle banku. Wiedział bestia, gdzie mnie ulokować. Po owej ucieczce kasjera-defraudanta trzeba było oczywiście zmienić kasę ogniotrwałą. I tak nowa nadeszła jakby na mój ratunek. Znowu więc przypadek.

— Niesłychane -- mruknął Kurzawa, wypuszczając kłąb dymu z papierosa.

— Idźmy jednak dalej — p. Marchewka ciągnął swoje rozważania— Wysnułem pewną hipotezę. Istnieje szajka bandycka. Jej siedlisko mieści się w podziemiach cmentarza wymęczyńskiego. Niebieskim widmem usiłują odstraszyć od tych okolic tak na wszelki wypadek wszystko, co żywe. Łupią banki itp., a ślady zacierają umiejętnie, zrzucając podejrzenie na swe własne ofiary. Szajka dysponuje wielkimi możliwościami i środkami technicznymi, czego dowodem świetne zacieranie śladów. Ale nie wszystko udało się równie dobrze zatrzeć. Mnie nie tak łatwo oszukać — stuknął się p. Marchewka z pewną dumą w pierś aż echo poszło — mnie nie. Dałem się nabrać przez kobietę, ale i ją jeszcze przydybię. Tylko powoli i bez żadnej wrzawy, Anatolu — zwrócił się do dziennikarza. — W gazecie sza.

— Kiedy ta sprawa znowu zaczyna szumieć coraz bardziej po kraju — odrzekł Kurzawa. — Z chwilą, kiedy wyjechałeś z Wymęczyna, widmo zaczyna znowu się pokazywać. I te dwa ostatnie wypadki. Nie opowiadałem ci? — zapytał z oznakami pewnego zdenerwowania. — Znikło dwu dziennikarzy z konkurencyjnych pism, którzy usiłowali na własną rękę wyjaśnić sprawę. Jednego znaleziono po kilku dniach błądzącego w pobliskim lesie. Wzięto go za uciekiniera ze szpitala psychiatrycznego. Skończony człowiek.

— Ha, mówisz, że widmo działa od chwili kiedy wyjechałem. A więc jednak mnie się boją — zatarł ręce z zadowoleniem p. Marchewka — Przydybiemy ich wszystkich, tylko powoli. Grobowca nie będziemy rozwalać, bo ptaszki uciekną. Kobiety nie ma, szukaj wiatru w polu. Portiera w banku już nie ma oczywiście. Czego innego się chyba nie spodziewałeś. Ale to nic! Do dzieła panie Marchewka — krzyknął detektyw porywczo i bez zwłoki zaczął czynić dziwne przygotowania.

Rozsypał po pokoju zawartość swojej podręcznej walizki, rozpruwał każdy szew swej marynarki,



pomiętosił papiery wyrzucone z portfelu, osobiste dokumenty wręczył Kurzawie, pokracznym pismem nabazgrał na kartce papieru: „Światło jest u zenitu — N. W.“, przypiął sobię kartkę do klapy marynarki, zmierzwił sobie włosy, wziął w ręce buteleczkę z czerwonym płynem i rzucił się na łóżko.

— Wiesz, co masz zrobić? — wyharczał w stronę dziennikarza.

Kurzawa obserwujący dotychczas wszystko z najwyższym niepokojem bez wahania już rzucił się do dzwonka w przekonaniu, że jego przyjaciel postradał zmysły i powiększył grono nieszczęsnych ofiar „niebieskiego widma“. Detektyw jednak tygrysim skokiem przypadł do Kurzawy, popatrzał mu głęboko w oczy i zaczął coś tłumaczyć świszczącym szeptem.

*

Jaki plan powziął p. Marchewka? Oto pytanie, na które powinni odpowiedzieć Czytelnicy. Za trafne rozwiązanie Biuro Detektywów „Argus“ za pośrednictwem naszej redakcji przyzna drogą losowania nagrodę w postaci cennej książki. Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 19 bm.

Drogą losowania nagroda za rozwiązanie poprzedniej zagadki przypadła p. Ferdynandowi Opuszko, nr leg. 7112, Gniezno, Poste-restante.

Wieści z Zakopanego

W Jabłonce na Orawie bawi kolonia dzieci polskich z Francji w ilości 40 osób. Dzieci pomieszczone są w szkole i otrzymują dobre wyżywienie oraz otoczone są troskliwą opieką.

*

Zespół jazzowy Kluczkiewicza wystąpił w Zakopanem z koncertem muzyki lekkiej „1000 taktów muzyki".

*

Znana trupa regionalna Stanisławy Pielawskiej z Bukowiny wystawiła w Zakopanem sztukę góralską „Ojcowizna", cieszącą się niesłabnącym powodzeniem wśród gości letniskowych.

*

Mosty na Dunajcu w Hubie i w Czarnym Dunajcu zniszczone przez powódź i naprawione prowizorycznie otrzymają jeszcze przed zimą konstrukcję żelbetonową.

*

Gromady Czarna Góra, Szlachtowa i Jaworki w gminie Szczawnica są terenem wypasów sezonowych owiec w ilości 12.000 sztuk. Obecnie buduje się tam wzorowe bacówki, co przyczyni się w znacznej mierze do podniesienia wydajności gospodarki hodowlanej.

*

W Zakopanem w dwudniowej konferencji, rozważano sprawę rozbudowy pasa turystycznego Bukowina — Zakopane — Witów. Sprecyzowano szereg postulatów, których realizację przewiduje się jeszcze w jesieni.

*

Wyprawa alpejska klubu wysokogórskiego PTT w Alpy francuskie została odwołana z powodu niemożności znalezienia kierownika. Mgr Siedlecki, dr Hajdukiewicz i Jan Staszak odmówili objęcia kierownictwa z powodu zajęć zawodowych. Odwołano również wyprawę klubową w Karawanki, której kierownictwo objąć miał inż. Schneigert.

Na wesoło

Słomiano-wdowia koalicja

Na stację zajechał pociąg. Na chwilę zapanował chaos i rwetes wywołany wsiadaniem i wysiadaniem, ale wnet się to uspokoiło i wyjeżdżający pojawili się w oknach wagonów, ażeby zamienić ostatnie słowa pożegnania z odprowadzającymi.

W jednym z okien wagonów, wyjeżdżająca, młoda jeszcze małżonka, udziela pozostającemu mężowi ostatnich rad:

— A w kredensie — mówi — jest jeszcze otwarta puszka konserwy. Pamiętaj, żebyś to zjadł — by się nie zmarnowało.

— Kiedy wiesz, że ja za koniną nie przepadam... nawet mi szkodzi — słychać spod okna niewyraźne mruczenie.



— Kiedy mówię ci, że się zepsuje jak nie zjesz — denerwuje się żona.

— Zjem, zjem, będę pamiętał — łagodzi sytuację mąż.

— A pamiętaj, że kwiatki trzeba codziennie podlewać.

— Będę podlewał — zapewnia ją skwapliwie.

— A z domu jak najmniej wychodź, bo wiesz, że złodzieje grasują.

— Wiem, będę pilnował.

W tym samym oknie wagonu stoi odjeżdżający małżonek, który na odmianę z peronu, od odprowadzającej go żony, odbiera znowu takie instrukcje:

— O dziesiątej wieczorem zjesz sobie kanapkę, na noc masz dwa jabłka, a na śniadanie herbatę w butelce i bułki z masłem. Pamiętaj, nie pij w drodze piwa po bufetach i jak przyjedziesz na miejsce, zaraz napisz. A nie śpij w wagonie, by cię nie okradli...

— Proszę wsiadać — słychać głos konduktora.

Z okien i peronu krzyżuje się teraz nerwowy grad ostatnich poleceń:

— A pamiętaj o wykupywaniu przydziałów.

— Uważaj na walizki.

— A nie zapomnij o kartach wymiennych.

— Zapomniałam, że mieszkanie nie opłacone... zapłać zaraz jutro.

— Tę nocną koszulę włożyłam ci do teczki — nie do walizki...

— A Tuptusia codziennie wyprowadzaj na spacer...

Pociąg powoli rusza. Odprowadzająca żona i odprowadzający mąż wymieniają ostatnie czułości z odjeżdżającymi, potem biegną chwilę za pociągiem z chusteczkami w rękach, ale pociąg, niestety jest szybszy, i znika im wreszcie w dali.

Przystanęli równocześnie. Na chwilę spotkały się ich oczy i widocznie źdźbło słomy nowego ich stanu ośmieliło go, bo niespodziewanie zapytał:

— Przepraszam bardzo, ale słyszałem od pani męża, że pani ma Tuptusia.

— Mam — odpowiedziała po namyśle.

— A kto to jest ten Tuptuś?

— Piesek.

— Ach, jak to się dobrze składa — wykrzyknął.

— Bo, co?

— No bo ja mam otwartą puszkę koniny — słyszała pani przecież...

— Owszem, słyszałam, ale mój Tuptuś też za koniną nie przepada. Nawet żywych koni nie lubi, też na nie szczeka.

— Ach, jaka szkoda — westchnął ciężko — myślałem, że mnie wybawi



od tej konserwy... byłbym mu ją przyniósł.

Zlustrowała go dokładnie i ciekawie od stóp do głów i widocznie oględziny te wypadły dobrze, a może tylko żal jej się go zrobiło, bo przy wyjściu z dworca dodała:

— Wie pan... ostatecznie spróbować nie zawadzi. Niech pan tylko z puszki zedrze napis. Może się nie pozna i wybawi pana z kłopotu.

Ucieszył się tak, jakby już w tej chwili spadła mu ta konserwa z głowy, dlatego z wdzięczności odprowadził ją pod dom, a przy pożegnaniu wyraził nieśmiało chęć zobaczenia tego Tuptusia. Pozwoliła. Zgodziła się.

Dziś już sytuacja tak się przedstawia, że Tuptuś stał się jego ulubieńcem — zjadł już niejedną puszkę koniny, ona natomiast rewanżuje się jego doniczkom — sama codziennie je ogląda i podlewa. Od czasu do czasu otrzymują też ze świata dalszy ciąg rad, poleceń, instrukcji i czułości, które wspólnie odczytują i wspólnie na nie odpowiadają. Ona w swych odpowiedziach wychwala Tuptusia, a on natomiast rozczula się nad kwiatami.

Tadeusz Szwec.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

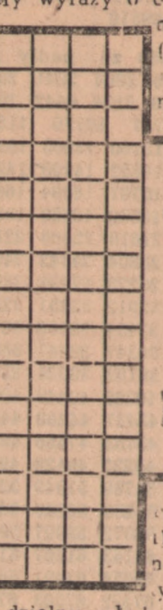
Rozwiązanie zadania nr 8

Na 521 nadesłanych rozwiązań Kwadratu Magicznego zaledwie 17 było trafnych (nie uwzględniono sumy cyfr po przekątnej) drogą losowania, nagrody otrzymali: Olgierd Czarnecki Poznań, ul. Sporna 13-2 oraz Ludwik Przyłuski, Bydgoszcz ul. Mazowiecka 26/6.

Zadanie nr 10

Logogryf — dopełnianka

W figurę wpisać 15 wyrazów 5-cio literowych o podanych poniżej znaczeniach, a następnie do każdego z nich dodać jedną głoskę tak by powstały wyrazy o odmiennym znaczeniu. Głoski owe (dodane) czytane pionowo utworzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów:





1) część mieszkalna domu, 2) asortyment drzewa, 3) zuch dzielny młodzieniec, 4) rzeka w Polsce, 5) choroba przewodu oddechowego, 6) skórzany rzemień, 7) siły zbrojne, in. 8) sprzęt, mebel domu, 9) warstwa społeczna in., 10) zwierzęta domowe, 11) powszechnie stosowana w przemyśle energ. do wyrobu kondensatorów, 12) skwer trawnik in., 13) spis zestawienie in. 14) cecha, rodzaj in., 15) uciekinier in.

uł. WS Wrocław

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie do 26 bm.

Odpowiedzi REDAKCJI

Wandzia K., Boniewo — Serdecznie ci jesteśmy wdzięczni za tak miły liścik. To ładnie, że dobrze się uczysz, napewno rodzice są zadowoleni z ciebie. Dziękujemy za pozdrowienia i przyjmujemy do grona.

Halinka B., Wałcz — Książki przyznane jako nagrody mają spełniać swoje zadania; to jest sprawić miłą niespodziankę i powiększyć waszą biblioteczkę. Poza tym nagradzać będziemy co pół roku tych wszystkich, którzy wytrwale przez cały czas nadsyłali rozwiązania, chociażby nawet błędne. W ten sposób wynagrodzimy całoroczny trud szaradzistom. Pozdrawiamy.

Halinka N., Koźminek — Właśnie dlatego, aby wam wszystkim sprawić przyjemność, wydajemy „Światek" przez całe wakacje. Dziękujemy i przesyłamy pozdrowienia.

Bronia B., Zelgoszcz — Widocznie byłaś uprzedzona do wsi, więc dlatego bałaś się takich wakacji. Przecież latem jest cudownie i można doskonale odpocząć. Ślicznie napisałaś do nas. Dziękujemy.

Janek B., Inowrocław — Dziękujemy i pozdrawiamy, życząc pogody!

Kazik Sz., Lututów — Możesz Kaziku przecież wysyłać rozwiązania na pocztówce, to znacznie taniej. Cieszy nas to, że nagroda przypadła ci do gustu i tyle sprawiła radości. Dziękujemy za serdeczne życzenia i możemy zapewnić, że każdy list jest nam drogi i mile widziany. Pamiętamy o was wszystkich i staramy się wszystkie prośby spełniać w miarę możności. Zaległy numer wyślemy, a rodzicom powiedz, aby zainterpelowali odnośne władze, celem otrzymania zaległych gazet, gdyż administracja nasza regularnie wysyła.

Jurek K., Skórcz — Gdy wrócisz, to nam napiszesz czy ci się podobała, dobrze?

Basia, Lutobórz — Nadsyłaj prędko Basiu nazwisko, gdyż nie możemy cię wpisać z tego powodu na listę szaradzistów. Trzeba już o tym pamiętać

Dziękujemy za słowa uznania, zwłaszcza jeśli chodzi o „Jurka". Bynajmniej nie nudzą nas te „bzdurki" jak ty nazywasz listy czytelników do redakcji. Pozdrawiamy i czekamy na nazwisko.

Janusz M., Starogard — Życzymi ci z całego serca powrotu do zdrowia, Januszku. Napisz nam jak się obecnie czujesz i co ci jeszcze dolega. Otrzymujesz chyba „Światek" regularnie?

Ulka K., Gniezno — Rozwiązanie jest dobre, znajdziesz swoje nazwisko w dziale szarad, tylko pamiętaj o tym, że należy do nas napisać obecnie nieco obszerniejszy list: co robisz, co zamierzasz i czy podoba ci się „Światek". Pozdrawiamy i czekamy.

Boguchwała K. Tczew — Serdecznie dziękujemy całemu gronu za życzenia i pozdrowienia. Ależ naturalnie, że przyjmujemy. Czekamy teraz na obszerniejsze wypowiedzi „grona".

Henio D., Świecie — Nie odmawiamy Heniu, przyjmujemy i czekamy na spełnienie danego przyrzeczenia.

Nie trzeba też się zrażać trudnościami. Rozwiązanie nie zawsze się uda, ale spróbować przecież można, prawda?

Zosia B., Wałcz — Dziękujemy za pozdrowienia znad morza i cieszymy się, że pamiętałaś o nas nawet w czasie tak przyjemnych wakacji. Czujesz się chyba wypoczęta, Zosiu? Pozdrawiamy serdecznie.

Jadzia z Wałcza — Ogromną radość sprawiłaś nam tym listem. Dziękujemy za słowa uznania. Jurka tajemnic zdradzić nie możemy. Zapomniałaś Jadziu jednak podać nazwisko. Adres jest, tylko nazwiska nie ma i dlatego nie możesz figurować w spisie trafnych rozwiązań szaradowych. Przyjmujemy do grona, ale pamiętaj zawsze podawać w liście pełne nazwisko i imię.

Boleś K., Lipki — Dziękujemy za pozdrowienia.

Zygmunt G., Wilczebłota Dziękujemy tobie za miły liścik. Chyba pomagałeś tatusiowi w polu? Pozdrawiamy.

Kazik G. Łabiszyn — Otrzymaliśmy pozdrowienia znad morza i dziękujemy za pamięć.

Wandzia Ż., Lubawa—Zapewne pomyliłaś numerację, gdyż numer 31 „Światka" dopiero teraz się w druku ukazał. Napisz nam jeszcze raz czy chodzi ci o n-ry „Jurka" czy n-ry „Światka" i jakie.

ŚWIATEK DZIECIĘCY

Nr. 31 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

F. A. Cruk.

SPLOT PRZYGÓD JURKA

— 35 —

— Zrozumiałem czego ode mnie żądacie.

— Ho, ho, jak widzę różnisz się tym od małpy, że masz odrobinę rozumu. Ale pamiętaj, jedno nieopatrzne słowo, a potrzebuję tylko mrugnąć powieką, aby Hendriks pogłaskał nożem twojego przyjaciela. Tego sobie chyba nie życzysz, co?



— Powiedziałem już, że wiem co mam robić.

— Che, che, che — nie pilno wam na tamten świat. To i dobrze. Rozpal teraz w piecu.

Kola wysondował z tego wszystkiego, że coś zagraża przemytnikom. Spodziewają się czyjejś wizyty i są tym mocno zaniepokojeni. Dokładając do ognia usłyszał donośny odgłos wystrzału armatniego. Ktoś wzywał statek przemytników do zatrzymania się. W oknie, wychodzącym na pokład zauważył uwijających się w gorączkowym pośpiechu marynarzy.

Wkrótce żagle zwisały bezwładnie na rejach i statek zwolnił bieg. Slim obserwował coś, względnie kogoś na zewnątrz, przez wąską szparę uchylonych drzwi. Nie spostrzegł, że Kola także z zainteresowaniem śledzi wypadki toczące się na pokładzie. Marynarze uformowali przy lewej burcie dwa szeregi, jak w chwilach ważnych wydarzeń. Kapitan wysunął się naprzód i zasalutował. Przed nim ukazał się oficer w mundurze angielskiej marynarki wojennej i sześciu marynarzy trzymających w rękach karabiny z bagnetami.

Oficer wymienił kilka słów z kapitanem i polecił coś swoim maryna-

TABELA WYGRANYCH 53 LOTERII

6-ty dzień ciągnienia 4-ej klasy

Wygrana 500.000 zł padła na Nr 76056 w Warszawie.

Wygrane po 200.000 zł padły na Nr Nr 42731 w Poznaniu, 44324 w Łodzi.

Wygrane po 100.000 zł padły na Nr Nr 6458 17134 22822 23562 37187 37691 49165 61316 67341 72130 72208 76190.

Wygrane po 50.000 zł padły na Nr Nr 32169 34673 37137 46608 50448 58205 60010 62786 82609 88638.

Wygrane po 20.000 zł padły na Nr Nr 7033 13999 17813 18480 20237 23658 26486 30028 30380 33353 40372 44120 44646 45536 43538 50704 51649 58780 64734 66537 68212 79141 79434 80466 88442 88579 89510.

Wygrane po 10.000 zł padły na Nr Nr 38 978 1476 2664 2841 2873 2988 4205 4347 4858 5134 6442 7083 7242 8511 9467 10747 10770 11551 11886 12133 12217 13160 13605 13909 14428 14577 14783 14852 14908 14980 15350 15648 15697 15767 16094 16647 17374 17203 18578 18580 18659 19346 20175 20904 21430 21610 22005 22117 22448 22695 23053 23804 24543 24900 25167 25323 25971 26273 27499 28907 30146 30854 31204 32012 32351 32353 32471 32783 32788 33434 33506 33745 33988 34169 36252 36347 36647 36830 36959 37707 37795 38182 38224 38761 39199 39653 39997 40025 40449 40508 42386 43006 43039 43427 44200 44237 44242 44307 44923 45753 47456 48040 48352 48542 49070 49222 49428 49750 49795 50345 50775 51789 51949 52083 53979 54759 55239 55250 56048 56520 57092 57487 58728 58872 58997 59504 60039 60387 60577 61143 61707 61981 63142 63418 63451 64556 64891 66107 66563 66889 67407 67492 67503 67909 67937 68143 68234 70160 70568 71448 71790 72227 72755 73319 73670 73922 74238 74283 76278 77581 77741 77889 78533 78620 78886 79661 79686 79820 80564 81490 83226 83383 83630 84551 [illegible] 86534 [illegible] 87671 87[illegible] 87778 88906.

Wygrane po 5.000 zł padły na Nr Nr 654 1071 682 778 791 948 2039 93[illegible] 3030 6987 7524 789 8058 9259 307 46[illegible] 511 675 823 888 10278 619 11110 28[illegible] 1240 780 883 13292 617 14096 133 23[illegible] 317 473 15102 222 643 799 906 1606[illegible] 846 17325 932 18161 19791 20322 44[illegible] 21160 195 304 577 22311 936 23137 46[illegible] 589 963 24219 349 712 25045 183 47[illegible] 951 26932 27008 387 460 743 820 91[illegible] 28021 192 637 29505 588 602 3079[illegible] 31069 32002 162 280 291 388 608 65[illegible] 33252 487 941 34268 994 38118 332 91[illegible] 37237 289 438 451 674 38347 389 60[illegible] 617 39511 645 865 40500 871 41390 75[illegible] 765 42049 266 43785 933 997 4457[illegible] 45002 46354 48404 722 916 49049 17[illegible] 194 359 432 450 568 50082 403 43[illegible] 976 980 51063 324 778 810 52598 5413[illegible] 803 910 55099 56477 935 57165 197 93[illegible] 58562 905 959 998 59702 60378 81[illegible] 822 61016 057 278 570 735 6256[illegible] 63344 64218 395 65385 571 911 66115 373 417 493 626 787 802 859 871 94[illegible] 954 67160 361 451 882 68354 545 87[illegible] 69691 782 70198 457 875 924 979 7111[illegible] 151 378 615 722 726 865 72313 46[illegible] 672 74284 636 717 863 904 926 7627[illegible] 183 638 77803 868 78555 858 864 7906[illegible] 411 789 80093 983 81283 962 8234[illegible] 354 400 83002 128 165 192 478 57[illegible] 84058 094 973 85193 331 471 8700[illegible] 672 88195 856 89156 746.

Dalszy ciąg wygranych po 4.000 zł z 1-go dnia ciągnienia.

26001 40 46 56 60 71 114 279 92 314 46 485 93 560 61 77 719 39 5[illegible] 871 950 73 27014 26 70 221 90 360 61 71 527 26 33 64 719 33 82 805 08 13 92 912 28036 82 116 63 265 66 388 40[illegible] 03 32 45 52 546 80 84 633 783 853 8[illegible] 906 81 84 29094 120 45 58 241 89 30[illegible] 14 75 88 91 440 526 35 77 79 615 16 76 708 22 84 99 820 80 901 59 66.

30009 57 183 92 207 38 352 449 55 96 506 78 624 60 814 21 979 82 31025 68 158 377 409 536 65 634 77 726 27

Dalszy ciąg wygranych po 4.000 zł podany będzie jutro

Znaczki pocztowe powodem wojen i rewolucji

Niedawno minęło stulecie pojawienia się pierwszego na świecie znaczka pocztowego (1840 r.). Te małe kolorowe obrazki, starannie przez filatelistów odklejane od listu przesłanego z Australii, Boliwii lub Korei, zdawałoby się, że mają jedno tylko zadanie: wykazać, że należytość za przesyłkę została poczcie złożona

Tymczasem dzieje znaczka pocztowego dowodzą, że mogą spowodować burzliwe przewroty i wypadki. W 1885 r. przystąpiła Korea do światowego związku pocztowego. Wydano wówczas znaczki pocztowe z tekstem angielskim i koreańskim. Pewna garstka Koreańczyków mniemała, że to przystąpienie było równoważne z utratą niezależności państwowej Korei, co omal nie doprowadziło do powszechnej rewolucji i wymordowania wszystkich białych. Musiano wówczas, celem zabezpieczenia ich życia, zamknąć urząd pocztowy i wycofać z obiegu znaczki, które później zużytkował rząd japoński.

W Chinach pewien francuski artysta malarz, urzędnik celny na morzu A. de Villard, skazany został na wygnanie do pustynnego Tybetu i dopiero po kilku latach został odnaleziony przez przyjaciół i sprowadzony do Francji. De Villard był jednak tak schorowany, że wkrótce umarł. Przyczyną było sporządzenie szkicu znaczka pocztowego na cześć cesarzowej — matki. Artysta, nie znając jeszcze zwyczajów chińskich, popełnił błąd, który okazał się decydującym dla jego losów. Wydana w 1898 r. w Sudanie seria znaczków, miała jako znak wodny na papierze kwiat lotosu, przypominający znak krzyża. Mahometanie w przekonaniu, że na znaczkach jest krzyż godzący w ich uczucia religijne, zorganizowali spisek przeciw rządowi angielskiemu. Dopiero wydanie nowej serii znaczków ze znakiem wodnym, przedstawiającym księżyć i gwiazdę, zlikwidowało nieporozumienie. Podobną historię spowodowało wydanie serii znaczków pocztowych w Indiach w 1911 r., na których rysunek słonia przypominał raczej „nieczystą" dla Hindusów świnię. Mieszkańcy widzieli w tym rysunku lekceważenie ich tradycji i religii. Oburzenie Hindusów przybrałoby groźne rozmiary, gdyby nie przypadek, który wyjaśnił nieporozumienie. Angielska tajna służba wywiadowcza wykryła spisek przeciw Anglii. Okazało się, że przyczyną był — nieszczęsny znaczek, który natychmiast wycofano z obiegu. W 1927 r. Paragwaj wydał znaczek z mapą swoich terytoriów, na którym sporne tereny między Boliwią a Paragwajem, t. zw. Chaco Boreal, wcielone było do Paragwaju. Oczywiście na widok w ten sposób rozstrzygniętej kwestii wybuchło wrzenie w La Paz, stolicy Boliwii. W kilka miesięcy później Boliwia wydała znaczki, na których całe Chaco Boreal wcielono do Boliwii. Z końcem 1928 r. przyszło do poważnego konfliktu, a nawet trzydniowej wojny.

Natalia Januszewska

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, 15 bm. odbędą się na terenie całej Polski następujące ważniejsze imprezy sportowe:

WROCŁAW — Mistrzostwa Polski w pływaniu i skokach.

W rozgrywkach o mistrzostwo Ligi spotkają się (na pierwszym miejscu gospodarze) — **ZZK (Poznań) — Cracovia, Ruch — Warta, Wisła — Tarnovia, Rymer — Polonia (W), Garbarnia — Polonia (B), Legia — ŁKS.**

ŁÓDŹ. Na torze w Helenowie zakończyły się zawody kolarskie o puchar Zw. Kolarskiego. W sprintach I miejsce zdobył Kupczak (Kraków) przed Wrzesińskim (W-wa). W wyścigu drużynowym na 10 okrążeń toru zwyciężyła Warszawa I w czasie 5:25,3 min. przed Łodzią I i Warszawą II. W ogólnej punktacji zwyciężyła Łódź I 43,5 pkt., zdobywając po raz drugi puchar PZKol.

Odpowiedzi Redakcji

B. Marciniak, Bydgoszcz i S. Skarżyński, Chełmża. Nie umiemy w danej sprawie udzielić odpowiedzi. Prosimy zwrócić się do Min. Sprawiedliwości.

Abonentka — Toruń, Bydgoska. W sprawie tej prosimy zwrócić się do redakcji jednego z pism stołecznych, lub do Min. Spraw Zagr. w Warszawie.

J. Metelski, Poznań. Listu Pana w takiej formie umieścić nie możemy.

Anonim. W sprawie nauczycielstwa list — choć słuszny, ale anonimowy. Nie umieścimy.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

TATERNIK

„Taternik" — organ klubu wysokogórskiego PTT. nr 1—2, Zakopane 1948 r.

Numer poświęcony jest polskiej wyprawie naukowo - sportowej w pasmo Gór Księżycowych w Afryce Wschodniej, zorganizowanej w 1938 r. przez Polskie Tow. Wypraw Badawczych. Wyprawa ta z powodu wybuchu wojny nie doczekała się właściwej oceny i dopiero teraz żyjący jej uczestnicy mgr. Pawłowski i Sławomir Dunin - Borkowski omawiają obszernie jej naukowe i alpinistyczne osiągnięcia. W dalszej części numeru znajdujemy wyniki badań lawinowych w rejonie Morskiego Oka opracowane przez W. Paryckiego i dr J. Hajdukiewicza. Opisy wyprawowe reprezentują sprawozdania dr W. Żuławskiego, Arnolda Vogta — korespondenta szwajcarskiego „Taternika" oraz Kazimierza Paszuchy. Artykuł dyskusyjny W. Paryckiego „Ocena dróg tatrzańskich", bogata kronika himalajska, alpejska i tatrzańska oraz sprawozdania klubowe zamykają treść numeru. (m)

rzom. Ci rozbiegli się na wszystkie strony, a kapitan poprowadził oficera do swojej kabiny. Slim skoczył od drzwi i chwycił za warząchew, mieszając nią... gotującą się wodę.

— Rób coś — syknął w stronę Koli.

— Kola wydobył suszoną rybę i począł ją rozcierać na proszek. Drzwi od kuchni otworzono i w nich ukazał się jeden z przybyłych marynarzy. Powierzchownym spojrzeniem obrzucił urządzenie kuchni i poszedł, nie zamykając drzwi za sobą. Przez szparę zobaczył Kola kołyszący się niedaleko krążownik angielski z wymierzonymi w statek paszczami armat.

Myśli, jak natarczywe muchy zaatakowały jego mózg, nakazując mu korzystać ze szczęśliwego zbiegu okoliczności. Ratować przyjaciół i siebie — huczało mu w głowie. Tymczasem oficer z marynarzami już opuszczali statek. Nie znaleźli widocznie nic podejrzanego, a przecież Czurio mówił, że przemytnicy wiozą bezprawnie broń i amunicję. Oni powinni o tym się dowiedzieć, aby Czuria ratować. Ale jak? Palacz trzyma Jurka w szachu i gotów jest wykonać swoją groźbę, skoro Kola czymkolwiek zdradziłby przemytników. Oficer i marynarze dobili już motorówką do okrętu, a przemytnicy przygotowują swój statek do dalszej podróży.

Żagle na nowo wydęły się na wietrze, wyprężyły się liny, zatrzeszczały reje i maszty. Slim zagwizdnął z uciechy i nie troszcząc się więcej o Kolę, pozostawił go samego. Kola zniewolony do bezczynności, męczył się straszliwie. Zdawało mu się, że deski, po których stąpa palą jego bose stopy. Przestrzeń, oddzielająca krążownik od statku zwiększała się z każdym biciem serca. Niedługo na horyzoncie zamajaczą już tylko kominy z ciemnymi plamami dymu i okręt zniknie zupełnie z oczu, a z nim przepadnie jedyna nadzieja uratowania Czuria i rozwieje się pewność bezpieczeństwa Jurka i jego.

Nagle, jakby olśniony zbawczą myślą, wyjął z pieca palącą głownię i wyskoczył na pokład. Nikogo w pobliżu nie było. Marynarze w spokoju spożywali pod pokładem śniadanie. Nie zauważony przez nikogo, śpieszył do upatrzonego celu. Dosięgnął drabiny sznurowej, których kilkanaście uczepionych było do rei i ze zwinnością kota począł się piąć w górę. Posunął się do wysokości pierwszego żagla i przyłożył do niego płonącą żagiew.

Płótno zajęło się od razu. Kola co sił wrócił do kuchni i w podnieceniu obserwował szerzący się ogień. Płomienie rosły i wybuchały długimi językami. Płaty palącego się płótna roznoszone przez wiatr spadały na inne żagle i wnet ogień począł lizać wszystkie ożaglowane reje.

Swąd spalenizny i drobny pył białego proszku przepełnił powietrze. Tu i ówdzie rozlegały się alarmujące okrzyki. Wtem ponad wszystkim zagrzmiał głos kapitana:

— Główny maszt zluzować i do wody!

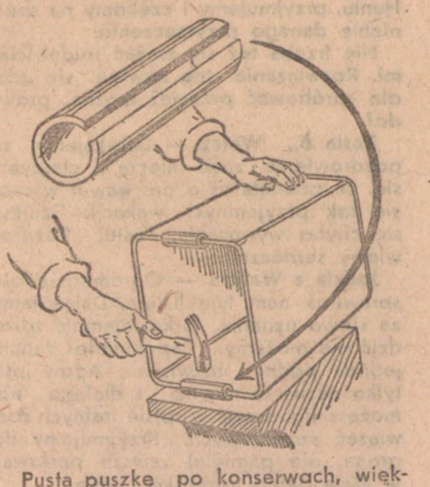
Kilkanaście ramion zgodnie i sprawnie wypełnia jego rozkaz. Maszt chwieje się, drga, strząsa z siebie zwęglone i jeszcze palące się strzępy żagli, które spadają na stłoczonych u dołu marynarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasze recenzje

„**Dorcia**" Marii Świderskiej, nak. Wydawn. M. Kot w Krakowie, w Bydgoszczy w Księgarni N. Gieryna, ul. Jagiellońska 2. „Dorcia" to powieść dla młodzieży, która ma już swoją historię. Słusznie też powiedziano w przedmowie, że w książce tej na czoło wysuwa się ujawnienie wartości wrodzonych duszy chłopskiego dziecka, krytyczne spojrzenie na dwór i jego ludzi. Z tego już samego widać, że książka należy do wartościowych pozycji biblioteki młodzieżowej.

To zrobimy sami



Pustą puszkę po konserwach, większych rozmiarów, można doskonale wykorzystać jako wiadro do wody lub skrzynię na odpadki. W tym celu, ażeby uchronić palce przed skaleczeniem, należy założyć coś w rodzaju uchwytów.

Uchwyty takie można sporządzić ze starej rury wodociągowej, o przekroju 3/4 cala.

Jak widzimy na rysunku, uprzednio nacięte kawałki rury zakładamy na brzeg puszki i zbijamy obie krawędzie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązanie zadania nr 28

REBUS:

O woce należy myć przed jedzeniem.

Trafne rozwiązanie zadania nr 28 (rebusu) nadesłali: B. Kostrzewianka — Ostrzeszów, H. Naglerówna — Koźminek, U. Sikorzanka — Piaski, H. Borowcówna — Wałcz, Z. Janusiński — Starogard, J. Błażek — Inowrocław, J. Kreft — Skórcz, J. Wąsik — Skórcz, B. Kammówna — Tczew, K. Szefliński — Lututów, A. Polakowska — Więzowno, J. Szłombka — Koszalin, Z. Psuty — Kaszalin, J. Braun — Koszalin, W. Żuralska — Lubawa, K. Grabowski — Łabiszyn, L. Warnke — Brusy, Z. Gawin — Wilczebłota, W. Pakuła — Szubin, B. Kubicki — Lipki, Z. Bartosikówna — Wałcz, J. Bogalecki — Skórcz, H. Laska — Toruń, H. Dembicki — Świecie n/W., U. Klimczakówna — Gniezno, J. Mazella — Starogard, B. Buławska — Zelgoszcz, W. Karpińska — Boniewo, L. Woźniak — Gdynia, C. Zieliński — Sopot, Fr. Malczewski — Gdynia, H. Lewandowski — Gdynia, O. Zieliński — Gdańsk.

Z Bydgoszczy nadesłali:

J. Siarkowski, Z. Napierała, Br. Nowak, Z. Kamiński, G. Schmidtówna, A. Różańska, K. Szulcówna, I. Stefański.

Nagrody za trafne rozwiązanie zadania otrzymali:

Józef Bogalecki — Skórcz.
Henryk Laska — Toruń.

ZADANIE NR 30

Uzupełnianka

K A R A . . . .
. . O K O . . .
. . . Z U P A .
. . . . . T O R

Kropkki zastąpić literami.

Określenia pomocnicze:

1. przebywa w mieszkaniach,
2. wielki gad,
3. mieszkaniec słodkich wód,
4. krewniak ujętego liczbą 2).

Kalendarzyk

Poniedziałek, 16 sierpnia 1948 r.
Katolicki: Joachima
Słowiański: Przędzimira

ŁÓDŹ

Redakcja i Administracja „IKP"
Łódź, Piotrkowska 66 (w podw.)
tel. 153-44
Administracja przyjmuje ogłoszenia i reklamy po cenach oryginalnych, przedpłaty na prenumeratę oraz prowadzi sprzedaż luźną IKP

REPERTUAR TEATRÓW

Kameralny Domu Żołnierza: nieczynny, **Lutnia:** Cnotliwa Zuzanna, **Osa:** „Rozkoszna dziewczyna" — Benatzky'ego. **Bagatela:** Musisz być moją, **Powszechny TUR:** Żabusia. **Teatr Wojska Polskiego, Gęsie Pióro, Syrena** — nieczynne.

Muzea Miejskie: Przyrodnicze (park Sienkiewicza) — otwarte codziennie prócz poniedziałków i wielkich świąt — od godz. 10 do 17, **Sztuki (Płk dr Więckowskiego 36)** — otw. codz. w godzinach od 10 do 17.

REPERTUAR KIN

Adria: Życie Emila Zoli **Bałtyk:** Tajemnica nocy wigilijnej. **Bajka:** Przygody Nasredina, **Gdynia** nieczyn. **Hel:** Progr. aktualności krajowych i zagranicznych oraz Kobieta sama. **Muza-** Rosanna z siedmiu księżyców. **Polonia:** W pogoni za mężem. **Przedwiośnie:** Zagubione dni, **Robotnik:** Miłość na lekarstwo, **Roma:** Kopciuszek **Rekord:** Młodość M. Gorkiego, **Stylowy:** Moja miła. **Świt:** Kwiat miłości. **Tęcza:** — Dragonwyck, **Tatry:** — As wywiadu. **Wisła:** — Bolero. **Włókniarz:** Okoliczności łagodzące. **Wolność:** Tajemnica nocy wigilijnej. **Zachęta:** nieczynne. **Fotoplastikon:** Indochiny.

Służbowe samochody nie będą wykorzystywane dla celów prywatnych

ŁÓDŹ (W). Wykorzystywanie służbowych aut do celów prywatnych zarówno przez pracowników urzędów, jak i rozmaitych instytucji i organizacji było do niedawna na porządku dziennym. Wprawdzie w ostatnich miesiącach wypadki podobne nie były już tak częste, to jednak tu i ówdzie spotkać było można na drodze osobowy wóz, wiozący urzędnika, czy dyrektora z całą rodziną napewno nie w celach służbowych.

Aby zlikwidować zupełnie nadużycia urzędników w tej dziedzinie woj. łódzki P. Szymanek wydał zarządzenie, szczegółowo instruujące wszystkich pracowników Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi o wykorzystywaniu pojazdów osobowych.

Urzędnicy, których czynności służbowe polegają na stałych rozjazdach w teren winni posiadać od wojewody ogólną delegację półroczną czy roczną, w której zobowiązani są wpisywać dokładnie każdy swój wyjazd w sprawach służbowych i każdy powrót. Stałe rozjazdy służbowe mogą odbywać się tylko w promieniu 40 km od Łodzi, dla urzędników działu przemysłu i handlu zaś tylko 30 km. W obrębie miasta Łodzi rozjazdy zostały zabronione. W wyjątkowych okolicznościach pozwolenie na nie uzyskać można jedynie na podstawie piśmiennego zezwolenia wojewody.

Wszelkie wyjazdy urzędowe personelu U. W. poza obręb województwa mogą być przedsiębrane wyłącznie za zgodą wojewody. Użycie samochodu służbowego bez urzędowej adnotacji zezwolenia wojewody lub niezgodne z adnotacją ścigane będzie w drodze sądowo-karnej. Wszelkie uchybienie zaś przeciwko zarządzeniu pociągnie za sobą obok odpowiedzialności służbowej obowiązek zwrotu wydatków na benzynę, diet kierowcy oraz odpowiedniej części wydatków na konserwację wozu i jego remont.

Zarządzenie wojewody, które przestrzegane będzie bardzo ściśle gwarantuje, że żaden z urzędników nie będzie mógł, — jak dotychczas wyjeżdżać we własnych sprawach i dla własnej przyjemności autem służbowym, zużywając benzynę państwową i wykorzystując państwowe pojazdy mechaniczne.

Wieża przesyłowa Śląsk-Łódź zabezpieczona

ŁÓDŹ (W) W dniu 30 listopada br. uruchomiona została linia przemysłowa Śląsk — Łódź, która dostarczyła naszemu miastu długo wyczekiwanej energii elektrycznej. Wszelkie instalacje linii, a zwłaszcza wieża wykończone zostały konstrukcyjnie na czas, ale z powodu konieczności jak najszybszego uruchomienia nie zostały one odpowiednio zabezpieczone przed niszczeniem (rdzewieniem itp.).

Obecnie od 17. 7. do 17. 8. wyłączono prąd i przystąpiono do prac konserwatorskich wieży. Prace te dobiegają końca i w nocy z 16 na 17 nastąpi ponowne włączenie prądu do linii przesyłowej.

Nie wolno udzielać pomocy przestępcom

ŁÓDŹ (c). W dniu 13 bm. w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Łodzi zakończył się proces przeciwko 5 osobom, oskarżonym o udzielanie pomocy członkom nielegalnej organizacji podziemnej pod nazwą „Konspiracyjne Wojsko Polskie".

W toku przewodu sądowego oraz z zeznań oskarżonych i 11 świadków Sąd ustalił, że grasująca od 1941 roku do 1948 grupa KWP, której przewodnikami na terenie powiatu wieluńskiego byli „Murat" i „Zapora", znajdowała schronienie z zagrodach oskarżonych, którzy wiedząc o ich zbrodniczej działalności, nie zameldowali o tym władzom.

Sąd biorąc pod uwagę, że oskarżeni działali pod częściowym terrorem skazał: Krzemienia Michała na 4 lata więzienia, Łuczaka Czesława i Góreckiego na 3 lata więzienia, Kasperskiego Józefa na 1 rok więzienia.

Łódzkie chóry ćwiczą intensywnie

ŁÓDŹ (k). Na dzień 28 listopada wyznaczony został wielki konkurs śpiewaczy łódzkich zespołów chórowych. Konkurs ten będzie niejako egzaminem dla zespołów, które od dłuższego już czasu popisują się w cyklu koncertów pn. „Chóry dla chórów", których celem jest podniesienie poziomu naszych zespołów śpiewaczych. Imprezy te odbywają się z inicjatywy Wydziału Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego.

W tych warunkach łatwo zrozumieć, że chóry łódzkie pracują obecnie pilnie nad podniesieniem swych walorów i ćwiczą intensywnie. Każdy z nich pragnie zdobyć w listopadowym konkursie palmę pierwszeństwa. Poziom wykonania chóralnej sztuki śpiewaczej mierzony będzie na podstawie wyznaczonych utworów, które stanowić będą część obowiązkową popisów. Stąd też wszystkie chóry dla dobra własnego winny zgłosić się w Miejskim Wydziale Kultury i Sztuki przy ul. Dr Próchnika 11, gdzie dokonają zapisu i mogą otrzymać nuty utworów tzw. „obowiązkowych".

Akcja „Polska śpiewa"

ŁÓDŹ (W) W związku z akcją „Polska śpiewa" wojewoda Piotr Szymanek polecił bezpłatne rozesłanie w teren województwa 3.500 śpiewników zawierających pieśni państwowe, narodowe, robotnicze i ludowe.

Odwołanie IMPREZY LOTNICZEJ

ŁÓDŹ (tel. wł. k). Zapowiedziane na sobotę 14 i 15 bm. IX Krajowe Zawody Lotnicze, które miały się odbyć na lotnisku w Lublinku pod Łodzią, z powodu panującego w całym kraju niżu i miejscowych nawet burz — zostały odwołane. Wspomniane zawody odbędą się 21 i 22 bm.

Zmiany w rozkładzie jazdy

ŁÓDŹ (k). Pociąg pasażerski nr 1538/5539 kursujący na odcinku Ozorków — Łódź-Kaliska w dni przedświąteczne i świąteczne zmienił z dn. 14 bm. terminy swych kursów.

Nowy rozkład jazdy jest nast.: Ozorków odj. godz. 18,57, Chociszew przyj. 19,02, odj. 19,04, Grotniki przyj. 19,12, odj. 19.14, Brażyca przyj. 19,19, Zgierz przyj. 19,29; odj. 19,33, Żabienice przyj. 19,43, odj. 19,52, Łódź-Kaliska przyj. godz. 20,00.

Plenum MRN

ŁÓDŹ (W) Dn. 16 bm. odbędzie się plenarne posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej. Najważniejsze debaty toczyć się będą na temat planu inwestycyjnego na rok 1949, który przedstawiony zostanie Radzie. M. in. rozpatrywana będzie także sprawa przejęcia przez gminę miejską na własność kamieniołomów w Czernicach na Śląsku, które dotąd były przez Z. M. dzierżawione. Uzupełniony zostanie również skład komisji lokalowej. Poza tym Rada dokona wyboru 3 członków i 3 zastępców do kom. rew. KKO w Łodzi.

Kursy szwaczek

ŁÓDŹ (W) W ośrodku konfekcyjnym nr 1 w Łodzi zakończył się kurs dla szwaczek, na który uczęszczało 41 kobiet. Wszystkie kursistki zdały egzamin końcowy z wynikami zadawalającymi, 22 zaś z wynikami b. dobrymi. Najpilniejszym przyznano nagrody książkowe oraz pokrycie 50% kosztów wyjazdu na Wystawę Z. O. we Wrocławiu.

Łódzcy dziewiarze na WZO

ŁÓDŹ (W) Sekcja pończoszniczo-dziewiarska Zw. Zaw. Prac. Przem. Włókienniczego zorganizowała wycieczkę pracowników łódzkich zakładów na Wystawę Z. O. we Wrocławiu. Dziewiarze łódzcy wyjechali w ub. piątek do Wrocławia, skąd udadzą się do Legnicy. Tutaj wezmą udział w uroczystym wręczeniu sztandaru miejscowemu Zjednoczeniu Dziewiarskiemu.

Z wycieczką wyjechało 160 członków świetlicowych zespołów artystycznych, którzy wystąpią w Legnicy z bogatym programem widowiskowym.

Tam, gdzie lwu amputowano ogon...

Przeszło 5000 pacjentów czworonożnych w ciągu roku

Łódź, w sierpniu

Przy ul. Kopernika znajduje się szary gmach, na frontonie którego widnieje brązowa statua konia naturalnej wielkości. Tutaj właśnie mieści się jedyna w Łodzi miejska lecznica weterynaryjna.

W towarzystwie nacz. wydz. weterynarii dr Wierciocha i wicedyr. lecznicy dr Ganasińskiego zwiedzamy placówkę.

Wchodzimy do małego pomieszczenia, w którym siedzą dwie panie z wymizerowanymi psami na rękach.

— To poczekalnia dla małych zwierząt — objaśniają przewodnicy, a tuż obok, to podręczna apteka. Apteka pełna jest najróżniejszych słoików i pudeleczek — normalnie jak każda apteka, ale jest ona nienormalnie mała.

— O tak — mówi dr Ganasiński — panuje u nas ogromna ciasnota, pomieszczenia są stanowczo za szczupłe i jest ich za mała ilość.

— Czy istnieje nadzieja naprawienia tego stanu rzeczy?

— Owszem, wyremontowaliśmy znajdujące się obok dawne magazyny spółdzielcze i tam urządzimy dział dla małych zwierząt, w pozostałej zaś części lecznicy przyjmować będziemy duże zwierzęta.

Przechodzimy przez gabinet lekarski, gdzie na stole operacyjnym znajduje się mały buldog. Lekarz naciera mu maścią skórę. Piesek posiada na plecach nieduży, ale tym niemniej bolesny wyprysk.

— Jaka jest frekwencja psów w lecznicy? — pytamy.

— Przyjmujemy codziennie przeciętnie 30 psów. Najczęściej spotykamy się u nich z nosówką lub schorzeniami przewodu pokarmowego. Leczenie utrudnia nam fakt, że rzadko mamy do czynienia z wypadkiem świeżym, najczęściej natomiast z leczonym już przez jakiegoś znachora. Psy, które są poważnie chore zostają u nas na kuracji.

Wchodzimy właśnie do takiej „sali chorych". Na podłodze kilka dużych klatek wysłanych słomą. Są puste.

—Dziś piękny, słoneczny dzień — mówi dr Ganasiński, więc wynieśliśmy naszych pacjentów na słońce, które jest najlepszym lekarstwem na wszystkie choroby. Ciężko chorych piesków jest obecnie tylko trzy. Jeden z nich posiada całe plecy w klamrach. Miał rozdartą przez dużego psa skórę i trzeba było ją zeszyć. Operacja udała się i piesek wkrótce będzie zdrów.

— A oto salon fryzjerski dla zwierząt — objaśnia nasz cicerone. Tu odbywa się strzyżenie psów, czasem koni przy różnych schorzeniach skórnych. W tej chwili u „fryzjera" znajduje się czarny, kudłaty piesek, którego puszysta sierść spada na stół pod dotknięciem maszynki.

Z kolei przechodzimy do wydziału dla dużych zwierząt. Znów poczekalnia i sala opatrunkowa. Obok znajduje się kuźnia ortopedyczna, gdzie zakłada się podkowy koniom cierpiącym na schorzenia kopyt. Na ścianie kuźni wielka tablica a na niej ni mniej ni więcej tylko 144 podkowy różnych formatów.

Oglądamy stanowiska dla chorych koni, które pozostawione są w lecznicy na kuracji. Jedno ze stanowisk posiada w podłodze wgłębienie napełnione wodą. Koń stoi w wodzie, która zastępuje mu zimne kompresy na kopyta. Uwagę zwraca wychudzony gniady koń. To bardzo chory pacjent, miał przebity widłami staw u nogi. Leczony jest penicyliną.

— Lecznica nasza posiada jeszcze wiele braków — informuje dr Ganasiński, nie posiadamy np. jeszcze stołu chirurgicznego dla dużych zwierząt, ale i tak wygląda ona dobrze w porównaniu z tym, co zastaliśmy tu po wojnie. Kompletną ruderę wyremontowaliśmy, założyliśmy podłogi, piece i dachy. Myślimy o założeniu gabinetu Rentgena, gabinetu fizyko-terapii, naświetlania kwarcówką i solluxem. Ponieważ lampy już posiadamy — sprawa wygląda realnie..

Mimo wielu niedociągnięć lecznica spełnia jednak swe zadanie. Najlepiej świadczy o tym fakt, że w tym roku udzielono pomocy różnym zwierzętom w ogólnej liczbie 5.207. Szpitalnie leczono 586 czworonogich pacjentów. Pacjentami są nie tylko psy i konie, ale również koty, ptaki, wiewiórki i in. Swego czasu operowany był tu... lew, któremu amputowano ogon.

Na zakończenie pytamy jeszcze o godziny przyjęć. Lecznica czynna jest przez 24 godziny, personel bowiem składa się z 11 osób, w tym 3 lekarzy. Ceny porad są ustalone. Za psa płaci się 200 zł, za konia 160 zł. Po godz. 14 opłata zwiększa się o 50 proc., w nocy i święta o 100 proc.

Wierski

NIEDZIELA

Tor kolarski na Helenowie godz. 15,30: wielkie zawody kolarskie w ramach igrzysk sportowych Związku Zawodowego Włókniarzy

O wejście do klasy „A" ŁOZPN: w Koluszkach — ZZK - Zryw w Zgierzu — Włókniarz — Neptun.

Z kroniki wypadków i przestępstw

Pociąg zdążający ze stacji Widzew na przejeździe kolejowym przy ulicy Dąbrowskiego najechał na jednokonny wóz. Ciężko ranny został Stanisł. Nowak, który pociągnięty zostanie do odpowiedzialności sądowej. Wystraszony wypadkiem koń spłoszył się i uciekł.

Cyganka L. Zymgiewicz zam. przy ul. Wawelskiej 33, wykorzystując naiwność M. Matyczyńskiej zam. przy ul. 11-go Listopada 45 wyłudziła od niej dwa pierścionki, 2 sukienki, bieliznę i 1000 zł w gotówce.

Na ul. 11-go Listopada klatka schodowa groziła zawaleniem. Zawezwane pogotowie ratunkowe straży pożarnej usunęło groźbę niechybnej katastrofy

Za usiłowanie dokonania gwałtu na przechodzącej ul. Biegunową młodej kobiecie, zatrzymany został E. Jachimowicz zam. przy ul. Rzeszowskiej.

Kradzieży garderoby wartości 30 tys. zł. z mieszkania K. Golińskiego, zam. przy ul. Obszernej 31 zatrzymana została J. Tarnowska, zam. przy ul. Limanowskiego 85.

Omyłkowo napił się ługu będący w stanie nietrzeźwym 36-letni Ł. Stańczak zam. przy ul Bednarskiej 10. Stańczak zmarł w kilka godzin po wypadku w szpitalu O. O. Bonifratrów.

Z korytarza domu przy ul. Kilińskiego 156 zam. tamże P. Wesołowski skradł rower, stanowiący własność H. Kijańskiego.

W pociągu jadącym z Koluszek do Łodzi - Fabrycznej w dniu 21 ubm. znaleziono paczkę zawierającą materiał. Właściciel może odebrać paczkę w komendzie MO Łódź St. Jaracza 21 referat prasowy.

W ub. piątek w godzinach popołudniowych przy opuszczaniu tramwaju złamaniu lewej nogi uległa 80-letnia H. Szaflerowa zam. przy ul. Kilińskiego. Wypadek zdarzył się na rogu ulic Piotrkowskiej i Radwańskiej.

Wyskakując z tramwaju złamania kości śródręcza prawej ręki doznał P. Janik zam. przy ul. Wólczańskiej nr. 75.

1948 29. VII. OLIMPIADA LONDYN 1948 14. VIII.

W szóstym dniu olimpijskiego turnieju bokserskiego, zawodnicy wyeliminowani w półfinałach rozegrali spotkania o trzecie i czwarte miejsce.

Reprezentant Polski w wadze piórkowej — Antkiewicz, spotkał się w walce o trzecie miejsce z Argentyńczykiem Nunezem. W pierwszej rundzie zawodnicy walczą na dystans. Polak walczy ostrożnie i doskonale trafia przeciwnika kilkakrotnie w żołądek. Rundę wygrywa Antkiewicz. W drugiej rundzie Polak jest w ataku, prowadzi walkę z półdystansu i bije z obu rąk. Mimo ostrzeżenia za bicie otwartą rękawicą, Antkiewicz i tę rundę wygrywa. W trzecim starciu Nunez rusza do ataku, lecz kontry Polaka skutecznie go powstrzymują. Obaj zaczynają krwawić i w pewnym momencie Nunez otrzymuje ostrzeżenie. Argentyńczyk słabnie i przegrywa ostatecznie spotkanie. Antkiewicz zdobył więc trzecie miejsce i brązowy medal.

* * *

W piątek zakończony został olimpijski turniej bokserski. Mistrzami zostali: w wadze muszej: **Perez** (Argentyna); w koguciej — **Csik** (Węgry); w piórkowej — **Formenti** (Włochy); w lekkiej — **Deyer** (Afryka); w półśredniej — **Torma** (Czechosłowacja); w średniej — **Papp (Węgry)**; w półciężkiej — **Hunter** (Afryka) i w ciężkiej — **Inglessias** (Argentyna).

Szermierze polscy startujący w konkurencji drużynowej w szabli zajęli piąte miejsce na 21 państw uczestniczących w turnieju. Reprezentant Polski w indywidualnym turnieju szermierczym w szabli — Sobik, został wyeliminowany w II półfinale, zajmując w swojej grupie 6 miejsce.

* * *

Brązowy medal olimpijski w hokeju na trawie zdobyła Holandia, zwyciężając w powtórzonym meczu Pakistan 4:1. Ostateczna klasyfikacja tego turnieju przedstawia się następująco: 1) Indie, 2) Anglia, 3) Holandia, 4) Pakistan.

* * *

W spotkaniu piłkarskim o trzecie miejsce i brązowy medal Dania pokonała Anglię w stosunku 5:3.

* * *

W finale olimpijskiego turnieju szermierczego w szabli w konkurencji indywidualnej pierwsze miejsce i tytuł mistrza olimpijskiego zdobył Włoch Gerevich. Dalsze miejsca zajęli: Włoch Pinton i Węgier Kovacs.

W ramach olimpijskich zawodów kolarskich rozegrano długodystansowy wyścig szosowy na trasie 195 km. Trasa biegła w obwodzie zamkniętym i obejmowała 17 okrążeń. Pierwszy na metę przybył Francuz Beyaert w czasie 5:18:12,6 godz. przed Holendrem Voorting'em.

* * *

Finałowe spotkanie piłkarskie między Szwecją i Jugosławią rozegrano wobec 20 tys. widzów. Mecz po wyrównanej grze zakończył się zwycięstwem Szwecji w stosunku 3:1 (1:1).

* * *

W finale olimpijskiego turnieju koszykówki USA pokonały Francję 65:21, zdobywając złoty medal olimpijski. Trzecie miejsce zajęła Brazylia, czwarte Meksyk.

* * *

Olimpijski turniej bokserski przyniósł następującym państwom medale olimpijskie: Płd. Afryka — 2 złote, 1 srebrny, 1 brązowy. Włochy — 1 złoty, 2 srebrne, 2 brązowe. Argentyna — 2 złote, 1 brązowy. Węgry — 2 złote. Anglia — 2 srebrne. Czechosłowacja — 1 złoty. Szwecja — 1 srebrny. Belgia — 1 srebrny. USA — 1 srebrny. Polska, Korea, Porto Rico i Dania otrzymały po 1 medalu brązowym.

*

Mistrz w rzucie oszczepem — Kaj Tapio Rautavaara jest wielkim flirciarzem. Prawdopodobnie dlatego też Finowie „unieszkodliwili" go na okres sześciu miesięcy przed Olimpiadą w ośrodku przygotowań w Vierumaki.

*

17-letni Robert Mathias, mistrz olimpijski w dziesięcioboju, był zupełnie nieznanym sportowcem w USA. Dopiero na miesiąc przed Olimpiadą władze szkolne wysłały go na mistrzostwa USA w New Jersey, gdzie Mathias zdobył mistrzostwo i zapewnił sobie udział w teamie olimpijskim.

*

Ósemka wioślarzy USA, która zdobyła mistrzostwo olimpijskie, zgodnie z tradycją swego klubu, wrzuciła do wody sternika.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

Poniedziałek, dnia 16 sierpnia 1948 r.

5.20 Koncert dla świata pracy. 6.00 Sygnał czasu, pobudka.
6.05 Gimnastyka poranna. 6.15 Dziennik poranny, muzyka z płyt.
6.50 Program na dzień bieżący. 7.00 Skrót dziennika, przegląd
prasy stołecznej. 7.10 Muzyka poranna z płyt. 8.20 Kolejny odci-
nek powieści: „Dalekie lata". 8.35 Muzyka z płyt. 8.55 Informa-
cje og. polskie, skrzynka PCK. 9.20 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu,
hejnał, dziennik południowy. 12.25 Arie i pieśni w wyk. Z. Char-
łampowicz. 12.45 Audycja dla wsi. 13.00 Koncert rozrywkowy w
wyk. ork. P. R. pod dyr. J. Cajmera. 13.45 Audycja z cyklu:
„Kompozytor tygodnia" — Fr. Liszt. 14.30 Przegląd wydarzeń na
Pomorzu. 14.50 Audycja muzyczna. 15.20 Reportaż z cyklu: „Na-
sze porty". 15.30 Opowiadanie dla dzieci — Adama Galisa. 15.45
Kwadrans muzyki lekkiej z płyt. 16.00 Dziennik popołudniowy.
16.30 Recital skrzypcowy Grażyny Bacewiczówny 17.00 Audycja
dla młodzieży: „Rozmowy o gwiazdach". 17.15 Audycja muzycz-
na: „W letnie popołudnie". 17.45 Przegląd tygodnia. 18.00 „Mó-
wi Wystawa Ziem Odzyskanych" 18.05 „Z twórczości Fr. Schu-
berta". 18.50 Poradnik językowy — w opr. prof. W. Doroszew-
skiego. 19.00 „Melodie operetkowe z płyt". 19.30 39-ty odcinek
powieści: „Emancypantki" — B. Prusa. 19.45 Muzyka z płyt. 20.58
Komunikat meteorologiczny. 21.00 Dziennik wieczorny. 22.00 Mu-
zyka taneczna z płyt. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika. 23.20
Program na jutro. 23.30 Zakończenie audycji, hymn narodowy.

WYSPA PRZYGÓD

15



43. Nie pomogły areszty w paszczy poczciwego krokodyla, a tym mniej moje ojcowskie napomnienia. Pigmeje, wraz z marynarzami broili dalej.

44. Wykorzystując naiwność mojego krokodyla spoili go do nieprzytomności. Skutki nie dały na siebie długo czekać.

45. Zwierz, w którym wódka zbudziła dawne dzikie instynkty zmiażdżył w paszczy paru Pigmejów i oszalał do reszty.

Rys. Kazimierz Grus

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY
ul. Jagiellońska (Pod Arkadami) — Telefon 24-29
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP".
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 18 — telefon 18-99.
E-481 48